

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:
 w Lwowie na prowincyi za granicą
 12 zł. 50 ct. 2 zł.
 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
 półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

renumeracja miesięczna składająca się z opłaty za papier i za druk, w administracji „Gaz. Nar.“ (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zaopiniować bezpłatnie wypożyczenia książek z biblioteki H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszystkie renumeracje mogą otrzymywać tytułowi subskrybenci „Gazety“ na dopłatę: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoteż o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uroczystości i zabaw prywatnych, kłótni, dyktando i konkursów, doniesienia o zgonach lub o szaleńczeniach przedmiotach i t. d., przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Karola Ludwika 1.3; w Paryżu: C. Adam Oberowski 30 rue de Veronne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstraße 2 — A. Oppalik Grünengasse 19 — M. Debes Wellseile 6 — Schallek Wellseile 11 i J. Danneberg, L. Wellseile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurtu: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Dausb & Comp.; w Warszawie: Kucharski & Fiedler

GENA OBLÓŻEN: Ogłoszenia przyjmują się jednorazowo wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Korespondencje w wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Ogłoszenia publiczne w wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatne korespondencje 8 ct. od wiersza. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEXANDER VOGEL

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Nie wywołajcie wilka z lasu!

Lwów d. 6 lipca.

Neue Freie Presse, główny organ giełdźarzy wiedeńskich, socjalistyczna *Arbeiter Zeit*, podobnej barwy tygodnik wiedeński *Die Zeit*, w którym dr. Iwan Franko zwykły składa „swych myśli przed i swych uzołd kwiaty“ — a wreszcie i „nasz“ *Kuryer Lwowski*, wszystkie organa żydowskie, pod rozmaitymi wydawanymi firmami, a jednym służącemu interesom, umieszczyły zjadliwe artykuły z powodu jednodniowej wycieczki prezydenta ministrów, hr. Badeniego do Buska z powodu imienia żony swojej. Ale i tych kilkanaście godzin wycieczki pozostawiła mu zażółtą jego wrogów. I posypały się na niego z tej okazji gąstym gradem szyderstwa i zjadliwe przymówki.

Kuryer Lwowski cieszy się niezmiernie ten widokiem, jak zjadliwi wrogowie imienia polskiego zniechęcają się nad polskim męstwem stanu — za to tylko, iż przedewszystkiem nie jest Niemcem, ale Polakiem, a następnie, że śmiało i energicznie dąży do wykonania swojego programu politycznego. Z drzwiami nazywa *Kuryer Lwowski* hr. Badeniego św. Sebastjanem i Longinem Podbięta, a *Neue Freie Presse* nie mniej złośliwie wyszydza go za to, iż nie udało mu się dotąd doprowadzić do milczenia krzyków niemieckich na rozporządzenia językowe.

Każdy, kto umie cenić charakter dzielny, talent niepospolity — chociażby był przeciwnikiem hr. Badeniego, nie może odmówić mu szacunku. Zachowaniem swoim dzielnie zasługuje on bowiem na poważanie nawet u wrogów — ale rozumiemy u wrogów honorowych, przyzwyczajonych.

Niechaj *Neue Freie Presse* nie myśli, że oprócz zacierzwionych zaslepienych Niemców, ale Polaków, i następnie, że śmiało i energicznie dąży do wykonania swojego programu politycznego. Z drzwiami nazywa *Kuryer Lwowski* hr. Badeniego św. Sebastjanem i Longinem Podbięta, a *Neue Freie Presse* nie mniej złośliwie wyszydza go za to, iż nie udało mu się dotąd doprowadzić do milczenia krzyków niemieckich na rozporządzenia językowe.

Każdy, kto umie cenić charakter dzielny, talent niepospolity — chociażby był przeciwnikiem hr. Badeniego, nie może odmówić mu szacunku. Zachowaniem swoim dzielnie zasługuje on bowiem na poważanie nawet u wrogów — ale rozumiemy u wrogów honorowych, przyzwyczajonych.

Niechaj *Neue Freie Presse* nie myśli, że oprócz zacierzwionych zaslepienych Niemców, ale Polaków, i następnie, że śmiało i energicznie dąży do wykonania swojego programu politycznego. Z drzwiami nazywa *Kuryer Lwowski* hr. Badeniego św. Sebastjanem i Longinem Podbięta, a *Neue Freie Presse* nie mniej złośliwie wyszydza go za to, iż nie udało mu się dotąd doprowadzić do milczenia krzyków niemieckich na rozporządzenia językowe.

Skleiwszy zaś w ten sposób większość parlamentarną, będą mogli — jak im się zdaje, „rządzić przeciwko Czechom“.

Mowa budziejowiaka młodego księcia Schwarzenberga powinna być ich przekonaniem, że jakąś nędzną intrygą, krątkami i sztuczkami solidarności narodu czeskiego nie złamie. Skoro Niemcy nie mają siły ku temu, ażeby przemocą mogli powstrzymać faktyczne równouprawnienie języka czeskiego z niemieckim w czeskich krajach koronnych, co konstytucya gładziowa przyznaje w teorii, to niechajże nie próbują powstrzymać go jakimś intrygi. A *nadewszystko*, niechaj nie liczą na to, że Polacy dadzą się im użyć za narzędzie pomocnicze w tej intrydze! Nieprawidłowe, bezrozumne żądanie — hasło, które żąda bezwartościowego cofnięcia rozporządzeń językowych, dla Czech i Moraw, wydanych, z pewnością nie zdola porwać za sobą nikogo z prawicy zjednoczonej. Prawica oparta na zasadach, ujętych w konkretną formę adresu większości podczas ostatniej sesyi, stanowi zastęp organicznie związany jednocią dążeń, jednolitym programem. Nikt z prawicy nie będzie pod żadnym warunkiem — chociaż gotowa ona przyjąć w swoje koło nowych sojuszników, z odpowiednim uwzględnieniem sprawiedliwym ich własności i żądań słusznych, nie sprzeciwiających się głównym zasadom prawicy — żądał równouprawnienia i samorządu. Jeżeli zaś prawica będzie wyznaczona do walki — nie usunie się od niej, i wytrwa w niej solidarnie. A już co najmniej liczyć można na to, ażeby Koło polskie poszło kiedykolwiek za cenę jakichkolwiek obietnic — „koncesyj“ w służbę dzisiejszych sojuszników socjalistów i Schönerrera!

To niechaj sobie wyperswadują mądry machery, pracujący poza plecy ma hr. Badeniego nad skiejeniem nowego wydania koalicyi, fatalnie skoszlawionego!

I to także nie jest tajemnicą, o *co* właściwie chodzi *Neue Presse* w jej walce zaciekłej przeciwko gabinetowi Badeniego. Kilka razy to zaznaczyliśmy i my i inne pisma, że prawdziwym powodem obstrukcyi nie jest spór językowy czesko-niemiecki, ale ugodą węgierską przez gabinet hr. Badeniego i dr. Bilińskiego dla Banku austro-węgierskiego i dla całej kliki wielkich finansistów we Wiedniu i w Budapeszcie w sposób wielce niedogodny sformułowana. *Da liegt der Hund begraben!*

Otóż liczą na to *N. fr. Presse* i ci, co poza nią stoją, iż w razie upadku hr. Badeniego postępnym rajchsrat uchwalą prowizorium jednorazowe w sprawie stosunków słowo-handlowych z Węgrami — a potem w nowych rokowaniach z rządem węgierskim usuną się nieznacznie ze wszystkie pęta, jakie nakładają żądania Badeniego i Bilińskiego na niemożliwość wyżysk lu-

dów austriackich pod osłoną teraźniejszej ugody praktykowany.

N. fr. Presse z szyderstwem wytyka to hr. Badeniemu, iż nie przeprowadził on ani ugody węgierskiej, ani czeskiej. Niechaj jeszcze *N. fr. Presse* nie triumfuje przedwcześnie!

Ale choćby z tych lub z owych powodów upadł gabinet teraźniejszy, to jeszcze nie będzie to triumfem *N. fr. Presse*, bo i upadek hr. Badeniego nie spowodowałby ani prawicy parlamentarnej, ani którekolwiek ze składających się stronnictw do porzucenia jej sztandaru? W mowie ks. Schwarzenberga wskazano wyraźnie i dobitnie, co w takim razie nastąpi — mianowicie: że jeżeli koalicya żydów socjalistów i niemieckich krzykaczy doprowadzi do przesilenia konstytucyjnego, przesilenie to wypadnie w kierunku wręcz przeciwnym jak oni życzyliby sobie — w duchu autonomistycznym i federalistycznym!

Otóż — niechaj to rozważą sobie i niech nie wywołują wilka z lasu!

zachęcać członków do robót melioracyjnych, zapewnających powiększenie dochodów z gospodarstwa i do rozwijania przemysłu rolnego i domowego, należącego się do miejscowych strażników;

g) łączyć członków w spółki dla wyrobienia i sprzedaży produktów rolnych i wyrobów przemysłu rolnego i domowego;

f) ułatwiać członkom nabywanie dóbr i nasion, nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych;

g) krzewić handel wiejski przez zakładanie sklepów chrześcijańskich po miasteczka i wsiach i innych przedsiębiorstw handlowych;

h) dążyć do ulepszenia stosunków i kredytu wiejskiego za pomocą spółkowych kas oszczędności i pożyczek, ułatwić uzyskanie w zakładach kredytowych pożyczek hipotecznych;

i) pośredniczyć w ubezpieczaniu się na życie, na wypadek choroby, starości, kalectwa i w innych ubezpieczeniach osobistych, w ubezpieczeniu od szkód pożaru, gradobicia i w ubezpieczeniu bydła, zakładada obojętnie strażki pożarne;

k) zapewnić członkom pomoc i opiekę prawną;

l) interesy drobnego rolnictwa, przemysłu i handlu wiejskiego otaczać pieczą wobec władz krajowych i państwowych, tudzież udzielać opinii władzom na ich żądanie;

m) utrzymywać stosunki z towarzystwami rolniczymi i oświaty, tudzież zakładami handlowymi i przemysłowymi, kredytowymi i assekuracyjnymi.

Jest to więc niejako rozszerzenie działalności Koła rolniczych po kilkunastoletnim ich istnieniu. Nie wiemy, czy wprawdzie, aby brzmienie statutu działało na więcej lub mniej pomyślny rozwój towarzystwa — nie ustawa bowiem ale ludzie dokonują czynów — niewątpliwie jednak i ta reforma statutu wskazuje, że główny zarząd Koła energiczniej i raźniej zabiera się teraz do działania, w ożem jest największego powodzenia mu życzymy. Witajcie zbiierającym się w Nowym Sączu członków serdecznie: Szczęść Boże!

Kółka rolnicze.

Lwów d. 6 lipca.

W środę d. 7. bm. rozpoczyna się w Nowym Sączu zjazd członków towarzystwa Kółek rolniczych. Przygotowane na to zgromadzenie sprawozdanie z czynności za rok ubiegły, wykazuje, iż istnieje 1230 Kółek, liczących około 60,000 członków. Impozujące byłoby to cyfry, gdyby istniały wszystkie Kółka żyły i rozwijały się, — gdyby wszyscy członkowie dążyli do jednego i tego samego celu podniesienia dobrobytu i oświaty „rodniego ludu“. Niestety, wiele Kółek istnieje tylko na papierze a jeszcze więcej członków jest takich, którzy tylko „formalnie“ do tego wiele pożytecznego towarzystwa należą. Byłoby więc, że z czasem ten stan się poprawi — przez wach z narzekaniami a raczej słowa zachęty: do pracy i do potrzeb.

Na zgromadzeniu, które obecnie się zbiera, ma być uchwaloną także zmiana statutu. Dotychczasowy statut postanawia, że celem Towarzystwa jest praca nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności ludu. Obecnie dodano, że dla osiągnięcia tego celu, starać się będzie Towarzystwo przez zakładanie w kraju Kółek rolniczych:

a) krzewić obywatelską oświatę i chrześcijańską moralność, zapożyczając, bibliotek i gospód chrześcijańskich;

b) szerzyć między członkami zawodowe wiadomości we wszystkich dziedzinach gospodarstwa wiejskiego przez pisma i wydawnictwa, zebrań i wieców, lustracye, wędrowną naukę, specjalne kursy i wystawy, tudzież za pomocą gospodarstw wzorowych;

c) nakłaniać do lepszego sposobu budowania domów mieszkalnych i budynków gospodarskich;

KORESPONDENCJE.

Paryż d. 1 lipca.

(Mecenas. — Jeunesse dorée na czarno. — Wanna Feliksa Faure'a).

Zdaje się, że mecenas sztuki pięknych ruszają się na całym świecie. W Berlinie zamozni mieszczanie oddawają galerję narodową z której jej dyrektor w. Tschudi chce zrobić muzeum sztuki pięknych, a w Paryżu zawiązało się towarzystwo osób prywatnych, którzy sobie wzięli za zadanie wzbogacać Louvre coraz nowymi arcydziełami, zakupywanymi za ich pie-

niądze. Tym sposobem stara się mieszczaństwo dorównać i przewyższyć szlachę nawet na polu mecenazowania sztukom pięknym. Rozumie się, że mowa tu tylko o mieszczaństwie francuskim, bo n. p. w Pruszech, Niemczech, albo jeszcze dalej na Wschodzie o luzowaniu szlachty przez stan trzeci na straży około malarstwa, rzeźby i literatury nawet marzyć jeszcze nie można. Gdzieindziej z innych powodów, w Pruszech zaś poprostu dla tego, bo arystokracja niemiecka nigdy nie zdradzała wielkiego poczucia piękna.

Towarzystwo, które się dopiero co w Paryżu zawiązało, a które się nazywa „société des amis du Louvre“ ma statut, w którym można czytać: „Aby zostać członkiem tytularnym, trzeba najpierw być przyjętym przez radę administracyjną, a potem płatnie roczną wkładką co najmniej 20 franków, od czego można się na zawsze uwolnić przez złożenie 500 franków naraz.“

„Aby być założycielem, trzeba muzeum luwerskiemu albo kasie stowarzyszenia darować albo 50,000 franków, albo dzieło sztuki takiej wartości pieniężnej. Tytuł założyciela nadaje rada administracyjna.“

Do rady administracyjnej towarzystwa weszli byli ministrowie Poincaré, Bourgeois, Leygues, malarze Demailly i Puvis de Chavanne i mecenas de Camondo i Edward Rotszyld.

Z zadróżki czyta cudzoziemiec w paryskich dziennikach szczegóły o tem towarzystwie. Kiedy to w innych krajach będzie można pomyśleć o organizacji prywatnych muzeów, zmierzających do bogactwa muzeów sztuki? Gdzieindziej chodzi dopiero o to, aby w ogóle sztuce nie dać zaginać, a sztukmistrzów liczyć się na palcach u rąk. Tam mniej ich może być niż w Paryżu, stolicy odwiecznej wrogiej wszystkiemu co angielskie, zakładów angielskich, gdzie jednak rozwija się i prosperuje ich wiele.

Właśnie je z okazji jubileuszu królowy angielskiej Wiktorji polozono na ulicach paryskich. Łatwo to było zrobić, bo przez cały jubileuszowy tydzień kupieckie i przemysłowe zakłady angielskie, pracujące w Paryżu, były obwiszone narodowymi flagami, w dniu zaś wielkiego pochodu tryumfalnego były zamknięte na znak święta. Kto nie był leniwy, naliczył w 23 domach na Rue Anber 17 sklepów angielskich, a 13 w 7 domach Rue Scribe między wielkimi bulwami a operą. Podobna rzecz się ma z ul. Halévy i z innymi ulicami w pobliżu Grand-Hôtelu. Czysto francuską, a przynajmniej przeważnie francuską jest w tej dzielnicy jeszcze tylko Rue de la Paix... Czy to jaki omen?

Bardzo często określano Paryż jako oś w rodzaju przedmieścia całego świata, jako zajazd Ameryki i Europy, jako miejsce rozrywki dla wszystkich narodów. I północny amerykański król nakłaniał i Brazylijanie, który mimo Offenbacha nanowo zażywa w Paryżu

powołania i cieszy się zaufaniem kupców, mają tu swoje domy, a Anglik, w bogobojnym Londynie mał pobonny i przykładny, ma tu prywatny ołtarzyk miłości. Rzeczy te są tak powszechnie znane, a co większa tak prawdziwe, że chyba zbyt liczna dowoździ ich raz jeszcze.

Jeżeli się o nich mówi, to tylko w tym celu, aby wypowiedzieć twierdzenie, że Paryż, dzięki tej swojej międzynarodowej misji, wkrótce zmieni dzwienie, a nawet dziwnie zewnątrz swą szatę.

Corośnie w dalekich częściach świata nowe odkrywają się kraje, do nieznanych okolic dociera europejska kultura — a ludność tych nowych krajów i owych nieznanych okolic stanowi do pewnego stopnia rezerwę Paryża. Zaledwie mieszkały jakiejś austriackiej wyspy wdziają na nogi pierwszą parę lakierowanych trzewików, a już wybierają się do Paryża. Ponieważ zaś zazwyczaj — sam Pan Bóg wie skąd i na co — okropnie wiele pieniędzy przywożą, więc też Paryżanie przyjmują ich świetnie. Oni to, ci z dalekich stron, stają odważnie na wyłomie, z determinacją zastępują białych braci, poległych w walce o byt, albo takich, co z wiru najrozmaitszych przyjemności wyratowali się na cichą wyspę małżeńską pozycyi.

Tak jest, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w Paryżu wyrasta nowa „szata młodzieńca“, nowe zastępy wesołych światowców, a zastępy te są niekiedy brunatne, często są czarne. W pełni sezonu nie można znaleźć ani jednego teatru, w którymby nie było jednej albo nawet dwóch łódz zaludnionych przez „czarnych“ spektaktorów. Na kursie kwietnym, który się tu urządza na parę dni przed Grand-Prizem w lasku, mieszczą się czerni twarzy z czerwienią róż i błękitem głoynij. Kogo obecnie wprowadzą do jakiego literackiego lub artystycznego klubu, który uroczyście obiad urządzi w Grand-Hotel'u, temu nierz w pierwszej chwili przyjdzie na myśl, że go wprowadzono do chaty wuja Toma, bo większość uczestników, zwłaszcza jak heban. Na jednej z takich uroczystości nawet młodzieńcze biesiadniczka, osar-niejsza nawet od hebanu, i zaczęła deklamować wiersz francuski: „Patrz na nią, jak mnie obejmuje ramieniem białym jak labędzina szczyła...“

Trzeba przyznać, że czarne te towarzystwa na razie odozwwiają, obok zachwytu dla Paryża i Francuzów, nieco żalu do nich, bo niestety wielki Hotelu. Czysto francuską, a przynajmniej przeważnie francuską jest w tej dzielnicy jeszcze tylko Rue de la Paix... Czy to jaki omen?

Bardzo często określano Paryż jako oś w rodzaju przedmieścia całego świata, jako zajazd Ameryki i Europy, jako miejsce rozrywki dla wszystkich narodów. I północny amerykański król nakłaniał i Brazylijanie, który mimo Offenbacha nanowo zażywa w Paryżu

SAD FIGOWY.

Napisał Wiktor Cherbultze.

(Ciąg dalszy.)

— Ach, czemuż i ja od młodych lat nie roznieciłem w sobie i nie podsycałem później jakiej pasji gorącej — zawołał — zamiłowania do motyli, na przykład albo do starych książek! Dają one doskonale się obyć bez potrzeby pisania dzieł w korbarsztwa. W naszym ogrodzie botanicznym, Sylwery, utopił wszystkie nudy starości. Już dziś czuje, jak mi w sercu wzbiera ojcowskie przywiązanie do niego. Pijmy na jego pomyślność, synu, a za jednym zamachem i za jednym haustem wypijemy tym sposobem i twoje zdrowie!... Zaraz wyjedziemy na przejażdżkę i wybierzemy odpowiednie miejsce, ale tobie nie powierzę interesu kupowania gruntów. W handlu trzeba nieco dyplomacyi i tajemnicy, a z ciebie najgorszy dyplomata na świecie. Mam pod ręką oziwołką, którą się codziennie rozumiem na tego rodzaju sprawach, Jego wysłaliśmy w awangardzie i spodziewam się, że z tego, co on nam utarguje, będziemy mogli powiększyć placę panna dyrektora.

Na te słowa zająśniało oblicze pani Verlaque'owej, na twarzy Ameliny odbiła się oicha radość, a Sylwery uczuł,

jak go ogarnia fala jakiejś posępnej i gniewnej melancholii.

— Aha, Suoquier, do licha, to on ma być tą awangardą. Chyba już wiesz, że ten strącytel miłości i lichwy będzie wstrętnym cieniem padał na mój ogród i na moje szczęście! A tu na dobitkę, ja mam być jeszcze zobowiązany względem niego!

Potrąw dotykał tylko ustami i nie pil nie. Próbował oszłonić zgrzyotę, wlewając w siebie jeden za drugim dwa kielichy chateau-laffite'u, a w kilka chwil później Trayaz wstał od stołu. Wszyscy weszli do hotelowego ogrodu na przedchadzki. Fatalna chwila nadchodziła, a chateau-laffite nie działał.

Sylwery doszedł do tego, że w głębi duszy zaczął pragnąć, aby jaka katastrofa, pożar, potop albo trzęsienie ziemi zmusiło najniełagodniejszego z sądziców do odroczenia egzekucyi wyroku, który na niego wydał. Niestety, żywiłszy nie mają zwycaju trudzić się, aby nam oszczędzić upokorzeń.

Nagle u końca alei urwał postać otyłego oziwołka, który mimo krótkiego oddechu zbliżał się szybkim krokiem. Nieszczęście zawiązało się wielkim krokiem. Nigdy jeszcze jego brzydota nie wydała się Sylwermu tak wstrętną, jak w tej właśnie chwili. A przecież tamten ustroił się na oczekującą go uroczystość. W krawacie wpiął wielką złotą szpilkę i wdział świeżutki rękawiczki i zupełnie nowy kapelusz. Zatrzymał się na sekundę, aby odetchnąć, później puścił się znnowu w drogę i pozdrowił panią Verlaque'ową i Amelinę, którą ma Trayaz przedstawiał.

Dokonawszy tego odwrócił się skierował kroki ku Sylwermu Sauvagin'owi, który się trzymał dosyć daleko w tyle. Chociaż postawa jego wyrażała raczej pokorę niż dumę, Sylwery podejrzewał, że ma na ustach szyderczy uśmiech. Zdawało mu się, że słyszy krzyk własnej dumy zamierzającej, jak wołała: „Umieram, ginę, czyż nie będziesz mnie ratował?“

Spostrzegł równocześnie, że Suoquier właśnie co zdjął rękawiczkę z jednej z łap i tę właśnie rękę wyciągnął do niego. Próbował wyciągnąć ramię, aby dłoń sobie podaną uchwycić — ale mięśnie odmówiły mu posłuszeństwa a wola rozbiła się o niemożliwość fizyczną, o której wspominał pani de Rins. Cofnął żywo rękę, podniósł ją do brody, z której wyrwał kilka włosów i wybełkotał:

— A nie, tego już nie wytrzyma!... Nie mogę, nie mam siły!

Zwrócił się na pięcie i uciekł. Pani Verlaque'owa próbowała go przywołać.

— Ależ, co pani robi? — krzyknął na nią Trayaz grzmącym głosem. To szalenie! Pozwól mi pani, niech gonim!

XVI.

Sylwery Sauvagin nie czuł żadnych wyrzutów sumienia za złamanie przyrzeczenia, danego ukochanej kobiecie. Uczucie próbował przełamać swą naturę i trafił na kamień jak kosa. Przekonał się, że nierozważna jest rzeczą przywracać się na silniejszych od siebie i że siedzi w nim samym ktoś drugi, nad którym nie miał władzy. Ten drugi urodził się do rozkazowania, to też nie słuchał cudzych poleceń. Tego tylko nie mógł sobie przebaczyć, że

pod urokiem pocałunków dał sobie wydrzeć zbyt zuchwałe przyrzeczenie i obietnicę rzeczy niemożliwej. Do tego żalu przyłączył się ostry niespokój. Pytanie czy mała kobiecina z poduszki-kwiatami polozkami a duszą wysoka, od której los jego zawią, nie każe mu pokutować za winy na długim wygnaniu, albo co byłoby jeszcze sroższą karą, formalnym zerwaniem? Nie wiedział, czy może na zawsze zamknąć za sobą drzwi raję? Zmęczony współwłosiami postanowił natychmiast dowiedzieć się, czego się powinien był obawiać, a czego się mógł spodziewać, to też tego samego zaradnia wieczorem poszedł po pani Verlaque'owej.

Serce tłukło mu się w piersiach a głowę spuścił bardzo nisko. Przyjęcie, jakiego doznał, wprawilo go w podziw i zachwyciło. Mama wyciągnęła rękę do niego, potem zaczęła się śmiać, a nakoniec rzekła:

— Śmieję się a powinnam płakać. A toś nam pan sprawił widowisko! Co też z pana za dziwny oziwołek!

Widząc, że matka się śmieje, Amelina to samo zrobiła.

— Gdyby mi to kto opowiadał — dodała — nie byłabym nigdy uwierzyła, ale teraz to już chyba muszę wierzyć, kiedym na własne oczy widziała.

Przez cały wieczór był przedmiotem lekkich drwin i przytyków, a poddawał się wszystkiemu chętnie, bo żart choćby nawet dokuczliwy, wydawał mu się bardzo słodkim w porównaniu z tem na co zasłużył.

Nie byłby się tak bardzo wszystkiemu dziwił, gdyby wiedział, że Tray-

az patrząc na jego ucieczkę, wpadł w jakąś wesołość sarkastyczną i kłującą. Zamknął do połowy powieki i mruzczał coś bardzo podobnego do słów: „Stanowczo, mój biedny Suoquierze, bardzo on pana postępuje... Nie żegnaj się, droga pani: jeszcze się zobaczymy przecież... Miła moja synowco, całuję rączki pani“. Pani Verlaque'owa wywnioskowała stąd, że Sylwery rzucił jakieś uroki na naboba, bo to co było poprzte, zsywało się bardzo łatwo, na każdy więc sposób nie należało zbytnio się spieszyć ze stanowczym krokiem. Jedyną jej zęmatą było to, że zdwoiła oczy i macierzyńska i pilnowała niestannie, aby Sylwery nigdy nie rozmawiał z nadto blisko z odrką. Czuwała nad nim tak troskliwie, jak się czuwa nad piętnym kłosem, aby go ustrzedz przed kłopotwem i drapieżnością polnego ptačstwa. Bardzo się to Sylwermu nie podobało, nawet go kępowało w wysokim stopniu, ale się poissał nadzieją, że już niedługo zmieni się role, a wtedy on z kolei będzie brocił przysięgą świekrze na swoje pole. Równocześnie przysięgł zapomnieć na wieki o tym, którego nazywał wielkim szarlatanem.

— Wuj — myślał — poznał, że mnie nie można wziąć tak łatwo na wędzidło. Dał pokój zamiarom oszczędliwania mnie i wprzegania w jarmo tyrańskiej swojej miłości. Zapewne już nie myśli o mnie, nie ma zatem potrzeby i o nim myśleć.

Bardzo się mylił, bo wuj wiele o nim myślał. Pamiętał bardzo dobrze zniewagę sobie wyrządzoną, ale nie mógł odmówić sprawy jej wysokiego

szacunku, więc też po kolebi, a czasem nawet równocześnie zbierała go ohohta wyprawio festyn na cześć siostrzeńca i wysłać go do stu tysięcy dyabłów. Mówiąc z Sarą Wheeler'ówną nazwał go „chłopcem jakiego nie ma drugiego“. Gdyby Sylwery był podał rękę Suoquier'owi, byłby się stał takim samym młodzieńcem, jakich są tysiące i możnaby go było z góry traktować. Uzuważył dla niego tajemniczy podziw i zarazem piecił się z gniewem na myśl o jego uporze. Przysięgł na wszystkie w świecie kopalnie złota czy srebra, że chwyci się choćby najwłaściwszych środków, dozwolonych czy niedozwolonych, aby ugiąć upornego kózka, odczoły go krnąbrności, aby go upokorzyć, zmusić do ugięcia kolana przed sobą i wypowiedzieć słowa wyrzeczone przez marnotrawnego syna, zmęczonego życiem na puszczy: „ojcie, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, uczyniłem cię mnie jedynego z niewolników swoich“. Sprawa też już rozstrzygnął w duchu, a wydzawał mu się ona sto razy bardziej interesującą niż zakładanie ogrodu botanicznego. Nakoniec przecieć znalazł zajęcie godne siebie. Był oziwołkiem co lubiał walkę, a właśnie w tej partyi chodziło o grę i o wygrana. Już się nie nudził, a nawet oruł się odmlodzonim.

(C. d. n.)

wchodzi tu w grę jakiejś politycznej pobudki, a tymczasem to jest prosty salonowy rankor.

Posa egzotycznymi braćmi po Adamiem zajmują się Paryż bardzo żywo prezydentem Faurem. Mnożstwo szczerogłów z jego prywatnego życia doszło do wiadomości ogółu. Wiadome od dawna, dzięki reporterom, jakie lubi potrawę p. Feliksa Faure, prezydent francuskiej republiki, ile ma kapelusów, a ile par trzewików, jakie są jego ulubione perfumy i inne ciekawe rzeczy. Do tych rzeczy, o których najczęściej pisze się na łamach dziennikarskich, należy jego urządzenie łazienkowe, wanna jego. Prawie tak wygląda, jak gdyby francuska rzeczpospolita nigdy jeszcze nie miała prezydenta, któryby miał zwozić się kapać.

Opowiadają własnie dzienniki, że wana pana Faure'a znikła z zamku Fontaine-bleau a jest dosyć takich, co sobie głowę łamią nad tem, gdzie się ona mogła podziarć. Są tacy, co już spenetrowali tę rzecz dokładnie: ma ona już być umieszczona w wagonie salonowym, w którym prezydent pojedzie do Rosyi. Feliks Faure kapie się nawet w ciągu drogi. "Autorité" obwinia go z tego powodu o obłąd wielkości.

Fakt, że p. Faure ma zamiar nawet w drodze do Rosyi brać kąpiele, to może o najwyższej interesować Rosyan. Czystość jest oną, ale znowu nie potrzeba tak dużo robić z nią hałas. W pięknym podręczniku "Paris-Parisien" czytamy: "Jest rzeczą szlachetną mówić o "swoim tubie" albo o "swojej codziennej kąpeli". Tylko że "Paris-Parisien" jest książką dla parweniuszów, dla ludzi, którzy się chcą "szyku" sztucznie wyuczyć i nikomu chyba nie przyjdzie na myśl posiąść Feliksa Faure'a, że "Paris-Parisien'a" wziął sobie za mentora.

Fakt, że się ogół tak bardzo zajął wanną prezydenta, dowodzi tylko, jak wielkie ma znaczenie w życiu wielkiego człowieka nawet najdrobniejszy i najpoufalszy przedmiot. Współpracowniczka "Paryskiego Echo" podpisująca się "Simone", która z zapalem węgierskiego pandura smaga głupotą paryskiego "towarzystwa", dzisiaj właśnie omawia pewien wypadek, który jest w niej jakimś wążkiem z poprzednimi słowami. Wiadomo, że paryskie rodziny, które chcą należeć do "wielkiego świata" mają zły i nieprzystojny zwyczaj ogłaszać w "Figarze" lub "Gaulois" po wydaniu orki zamąż listę podarunków ślubnych z nazwiskami hojnych ofiarodawców. "Simone" opowiada, iż wczoraj w jednej z takich list doniesiono, jakoby panna de S... na ślub swój z hrabią d'Y... od margrabiego L... dostała w prezencie "krzesło Ludwika XIV". A krzesło to — "Simone" wie to z dobrego źródła — nie było całowitem krzesłem, lecz — jakby to powiedzieć — słoneczny król lubiał na niem w zupełnej samotności siadać.

Nie można zaprzeczyć, aby ta a negotkia nie była ładnym dokumentem stwierdzającym stan umysłowy pewnego towarzystwa. W gruncie rzeczy jest ona wprost wstrząsająca, bo dowodzi jak niewzruszenie, jak wytrwale wiedznią umie być ożę arystokracji. Zabrakło wprawdzie człowieka, zabrakło głowy królewskiej, ale pozostały przynajmniej pamiętki po niej.

Aby "krzesło Feliksa Faure'a" ofiarował kto młodszukij panie młodej — latorolisi znakomitego rodu urzędniczego — do tego jeszcze nie doszło, ale kto wie, co się stać może po powrocie Faure'a z Petersburga, w aureoli chwały tej rosyjskiej podróży?

Typy gospodarst. a wiejskiego i typy w gospodarce narodowej.

Gospodarując od wielu lat na własnym folwarku i, co także trochę znaoczy, przypatrując się moim sąsiadom, którym powodzi się bardzo rozmaicie, doszedłem do następujących wniosków:

1. Rolnik, u którego w gospodarce nie ma ładu, choćby wstawał o 5 rano, zajadzał konie pod siódłem i wrzeszczał na ludzi do 9 wieczorem, rolnik taki — musi zbankrutować. Nieład zaś pochodzi stąd, że właściciel folwarku nie obejmuje całości interesów, nie myśli ciągle o swoim gospodarstwie, ale pracuje i rozkazuje dorozwo, nie według potrzeby, lecz — upodobania lub chwilowego przypomniaenia sobie.

Pan X. bardzo lubił muzykę i ze swoją młodą żoną wyprawiał na osterę reę, rozumie się, prawdziwe koncerty. Za to jednak nie było dnia, aby o czem nie zapomniano na folwarku. A to nie zaorano dalszego pola, a to nie posiano koniowiny, nie nakarmiono inwentarza, nie pokryto stodoły, nie naprawiono pługa... Nabomniast w salonie Blütnera łamił się jak lustro, nie licząc mnóstwa obrazów, a nawet posągów...

Sąsiad X., prawdziwy Polak, miał duszę artystyczną. Wiece w kilka lat posuła majątek, a nie mogąc zostać "profesorem" fortepianu, podobno stara się o posadę przy tramwajach. Nieład w taki sposób zabija folwarki, jak duma ludzi.

2. Rolnik, który ma ładu w gospodarstwie, zawsze może wyżyć na folwarku. Sąsiad Y., stary kawaler, posiada majątek zadziwny, a sam jest zapamiętałym rutynistą... Do dziś dnia prowadzi trzypolówkę, wymienia dre-

ny i lubin, a żniwiarki nazywa amerykańskim oszustwem. Mimo to trzyma kucharza, najregularniej plaści procenta wierzycielom i nie zaciaga nowych długów.

Jakim cudem odnosi podobne tryumfy? Oto "ładem". Od 30-tu lat, codzień, między 8 a 9 wieczór, sam wydaje rozkazy całej służbie. I nie tylko pamięta: gdzie trzeba posłać brzoję a gdzie plugi? który wóz poprawić i któremu wolowii wydać lekarstwo? ale jeszcze wie o każdym kurocaciu, pan-tarce, oselce masła... Ja nieraz myślałem, że sąsiad Y. ma w głowie aparat fotograficzny, za pomocą którego codzień zdejmuje najbardziej drobiazgowo fotografie ze swego folwarku. Ulepszenia w gospodarstwie nie zaprawdza on najmniejszego. A e to, co jest — utrzyma jak zegarek, w którym każde kółko we właściwym czasie smaruje, niekiedy harapnikiem...

3. Kto zaś potrafi nie tylko ładu utrzymać na folwarku, ale jeszcze zaprawdzać ulepszenia, ten stanowczo dorabia się majątku. Sąsiad Z. nastąpił u nas przed 35 laty i kupił folwarkówzek tak zaniedbany, że w nim nie było ani wozu, ani sieczkarni, ani porządnej pary koni, ani nawet dworu, tylko... same długie i długie... Dziś jestto człowiek bogaty, co zawdzięcza nie tylko łaadowi, ale też i ciągłym postępow w gospodarstwie. Jednego roku zaprawdził sztuczną łąkę, w drugim kupił parę dobrych krów, trzeciego posłał jakąś bardzo pełną odmianę pszenicy... Potem zaprawdził ogród warzywny i owocowy, kupił młocarnię, począł hodować jakieś osobliwe kury, zbudował pyszną oborę... I tak — o rok, prorok... A dzisiaj, jeżeli kto z nas chce poznać jakąś nową roślinę, maszynę czy nawóz, jedzie jak w dym do sąsiada Z., który nie tylko wytłumaczy mu, o co chodzi, ale jeszcze poczęstuje dobrem winem...

A zatem: Postęp i ulepszenia są w gospodarstwie warunkiem powodzenia. Jakby rzekł poeta. Myślisz, że ja już skończyłem? Nie!... Ja jeszcze nawet nie zacząłem tego, o co mi właściwie chodzi.

Naród, kraj, czy społeczeństwo (wybacicie zbyt ekonomiczne porównania) jest to wielki folwark. Wszystko więc, co odkryliśmy w gospodarce folwarcznej, stosuje się do gospodarki narodowej.

1. Naród, w którym nie ma ładu, musi upadąć. (Przeoczytaj drugi raz o sąsiadzie X, który po oiemku trafił w każdy klawisz swojego Blütnera, ale za to woale nie wiedział ile ma świń?)

2. Naród, w którym istnieje ład, porządek, choćby był zaofany, może istnieć. (Na dowód przeoczytaj znowu o sąsiadzie Y, który o najdrobniejszym szczególe swego gospodarstwa wiedział i pamiętał. Chociaż był to rutynista, który ze swym przyjaciółm zerwał stosunki za to, że tamten kupił kartoflarkę!...)

3. Dopiero ten naród, który ciągle postępuje, ten dopiero może zostać wielkim panem. (Czytaj o sąsiadzie Z, który ongi nie miał dachu nad głową, a dziś posiada pałac i pod nim piwnicę... Chryste ratuj!...)

A więc ładu i postęp... Rozumiemy się? Chwała Bogu.

Na czemże jednak polega jedno i drugie w społeczeństwie? Ład polega na tem, ażeby ciągle mieć na myśli wszystkie składowe części narodu, żadnej nie lekceważąc, lecz owsem — każdą podtrzymując. Jak w dobrem gospodarstwie, w którym nie tylko dbamy o dwór czy pałac jasnie państwa, lecz i o oborę dla bydła i o kojec dla gęsi.

Postęp zaś objawia się nie tylko w podtrzymywaniu już istniejących zdobyczy cywilizacyjnych, ale jeszcze — w doskonaleniu dawnych i tworzeniu nowych, dotychczas nieznanych wartości.

Na to chyba zgodzi się każdy. Leez od tego miejsca zaczynają rozchodzić się ludzkie poglądy. Jedni sądzą, że życie narodowe tylko wówczas płynie szeroko, gdy, choćby na scenie, można słuchać wzruszających melodji i takichże poematów...

To mi dopiero pełne życie!... Ja, przynam, że nieskończoność wyżej stawiam: ludzi, ziemię, zwierzęta i rośliny a nawet budowie i wszelkie sprzęty...

Po tem niby zbroceniu, lepiej zrozumiesz, gdy ci powiem, w jakich to dziedzinach pragnąłbym widzieć ładu i postęp.

Przedewszystkiem chciałbym, ażeby nasza święta, a tak zaniedbana ziemia, wydawała nie jak dziś ostere ziarna zboża a pięć kartofli, leez ażeby plon — bodaj z jednego morga — dostarczał obfito i rozmaitego pokarmu dla całej rodziny.

Co zdarzy się mniej więcej wówczas, gdy ludzie zamiast setek morgów, będą mieli setki lokoi... I gdy plug ustąpi motyce, a ziarna nie będą siane, lecz sadzone.

Następnie chciałbym, ażeby każde bogactwo mineralne, zamiast kryć się w głąbinach ziemi, zostało wydobyte i zużytkowane dla dobra ludzi.

dostatek i piękność, jakie mają panować w naturze, zapanowały i we wszystkich dziedzinach ludzkiej pracy. Radymy też widzieć czyste, zdrowe i wygodne domy, odsieć, naczynia i sprzęty. Radymy też, aby każdy człowiek posiadał obfitość materiałów użytecznych (pokarmy, wełna, len, żelazo, drzewo i t. p.) i — aby miał wszelką łatwość w nabywaniu czy wynajmowaniu potrzebnych mu nietylko narzędzi, ale motorów i machin.

Ze w każdym wyrobie, w każdym dziele pracy chciałbym także widzieć nasz "styl", którego dotychczas nie posiadamy, o tem i mówić nie potrzeba.

A ludzie!... Oto jakim radymy widzieć Polaka. Niech będzie zdrowy, silny i samotny. Niech ma rozkoszne dzieciństwo, wesółą młodość i szanowaną dojrzałość. Niech będzie rozumny, szlachetnym i niestrudzonym. I niechaj każdy człowiek szuka jego towarzystwa, młoiąc:

— U Polaka znajdę dobrą radę, życzliwe serce i niezawodną pomoc. Bolesław Prus.

Z Izby sądowej.

Kraków d. 6. lipca. (Tragedja małżeńska).

Dziś przed trybunałem sądu przysięgłych odbyła się rozprawa karna przeciw artyście malarzowi Tadeuszowi Gadomskiemu, liczącemu lat 30, oskarżonemu o zbrodnie zabójstwa aktora stanisławskiej trupy, Walentowskiego. Obszerniejszego streszczenia aktu oskarżenia nie podaję, sprawa bowiem znana jest z niedawnych opisów dziennikarskich zaraz po smutnym wypadku, który zdarzył się w nocy z 31. maja na 1. czerwca w Krakowie. Celem przypomnienia tylko niektórych szczegółów zaznaczę, że Tadeusz Gadomski poślubił 1. sierpnia 1891 Helenę Zielńską. W rok po ślubie urodziła się oreczka a po dwu latach nawiązał się stosunek między Gadomską a aktorem Konopką. Gadomski dowiedział się o tem przypadkowo przyłapanwszy list pisany przez żonę do Konopki. Od tego czasu w małżeństwie powstały nienaski. Gadomski opuścił nawet dom małżonki, powróciła jednak następnie znowu i i dopiero we wrześniu roku zeszłego znowu wyjechała od męża i wstąpiła do stanisławskiej trupy teatralnej p. Reckiego jako Brzezińska, gdzie nawiązała stosunek z aktorem Kicińskim.

W maju roku bieżącego przybyła stanisławowska trupa p. Reckiego do Krakowa a wraz z nią i Zielńska Gadomska. Gadomski począł czynić starania o pojednanie się z żoną. Dnia 31. maja po przedstawieniu w teatrze letnim, przyłączył się on do swej żony, powracającej do domu z teściową i aktorem Kicińskim, poszedł z niemi do jej mieszkania, pił tam herbatę, a nowo usitował nawiązać zgodę a następnie wyszedłszy z Kicińskim spotkał się z żoną Walentowskiego. W trójkę poszli razem do parku krakowskiego, gdzie po pewnym czasie Gadomski od nich się odłączył. Tu Gadomski spotkał grupę aktorów, którzy właśnie prowadzili rozmowę na temat stosunku Walentowskiego z Gadomką. Gdy to posłyszal, pobiegł przed dom, który Gadomska zamieszkiwała a po niedługim czasie spozstrzegł zachodzących tam Walentowskiego i Kicińskiego.

Wszedł za nimi do sieni i tu rozpoczęła się między Walentowskim a Gadomskim wymiana obelżywych słów, uderzenia, a nareszcie Gadomski pochnął trzy razy soyczkiem Walentowskiego, który skutkiem odniesionych ran w kilka godzin później życie zakończył.

Na dzisiejszej rozprawie, po odczytaniu aktu oskarżenia, przesłuchawny Gadomski, opisując jak powyżej całe zajście, dodając, że zaszło go rozdrażniła i owładnięty tem uczuciem, czynu dokonał, nie zamierzając wcale Walentowskiego zamordować. Przewodniczący sapytuje oskarżonego o pokrycie małżeńskie oskarżonego z żoną.

Gadomski: Było ono dobre. Dysharmonia nastąpiła od chwili, gdy przyłapał list pisany przez żonę do aktora Konopki.

Przew. (do obwinionego): Żona podobno skarżyła się, że cierpi głód przy panu. Mówiła także, że panu nie chce się pracować.

Oskarżony: Nie, nigdy głodu nie cierpiał. Wydawała więcej niż należało.

Przew.: Czy pan utrzymywał jakiekolwiek stosunki z żoną po wyjeździe jej do Stanisławowa, do trupy p. Reckiego?

Osk.: Nie. Z początku nie wiedziałem gdzie ona jest. Pieniądzy przez cały czas nie posiadałem.

Świadek aktor Kiciński zeznaje, że z Gadomskim bliżej się nie znał. Gdy w tym roku pierwszy raz go zobaczył, namówił Walentowskiego, z obawy ewentualnych awantur, aby nie szedł na noc do swego mieszkania, które wspólnie zajmował z Gadomką, ale aby poszedł spać do hotelu. Walentowski usłuchał rady jego. W dniu zbrodni Walentowski był silnie pijany. Gdy mu zwracano uwagę na Gadomskiego, rzucał się i ustąpił nie chciał. Bał się zresztą, że Gadomski w domu żony zrobi awanturę. Kiciński towarzyszył G. w odwiedzaniu żony i teściowej. Gadomski był rozdrażniony. Pił herbatę. Po chwili wyszedł do

przyległego pokoju i tam miał na kłęczkach białą teściową, aby ta pogodziła ich ze sobą. Teściowa nie przyjęła propozycji. Kiciński wyszedł razem z G. na ulicę. Po drodze spotkali Walentowskiego. Wszyscy trzej wrócili do parku, gdzie następnie Gadomski od nich się odłączył. Świadek oprowadzał następnie G. do domu i w chwili, gdy wstępował na schody, ukrzyty G. pocałował Walentowskiego, który krzyknął: "Dziewięć miesięcy nie troszczyłeś się o żonę i dziecko, mogli z głodu umrzeć." Następnie znalazł się wszyscy trzej na ulicy. Noc była ciemna. Kiedy G. ranil Walentowskiego, nie wie. Przypuszcza, że wówczas, gdy przewrócił go i siadł na nim. Walentowski wołał: "Zamordowałeś mnie." O własnej sile dobiegli do sieni i tu upadł. Kiciński zawołał o pomoc, a sam pobiegł na stałą ratunkową. Po drodze spotkał G., który nazywał go "meklernikiem".

Świadek Recki stwierdza, że żonę Gadomskiego zaangażował wskutek tego, że ta nie miała co jeść. Stosunek z Walentowskim był mu znany. Walentowski był człowiekiem prawym i pracowitym. Świadek znał go. Walentowski był żonaty, lecz z żoną od lat 16 nie żył.

Świadek Czysztogórski mówi o Walentowskim, że był usposobienia spokojnego. Walentowski z Gadomką razem mieszkali w Stanisławowie.

Przewodniczący odczytuje zeznania p. Czysztogórskiej. Wypływa z niego, że rozmowa pp. Czysztogórskich, jaką oni prowadzili z sobą po wyjściu z parku, a która tak rozdrażniająco miała wpłynąć na obwinionego, była zwykłym i tłołtem zdaniami, zamykającym się słowami: "Ale ten Walentowski to musi naprawdę kochać Brzezińską (Gadomską), skoro tak o nią jest zasmieszony."

Świadek Włodzimierz Borkowski opowiada, że Gadomski przyszedł rano nazajutrz do niego i opowiadał mu ze szczegółami zajście z Walentowskim. Nie przypuszczał jednak, że go zabił. Przedtem nigdy nie mówił o Walentowskim, skarżył się tylko na stosunki małżeńskie. Od maja br. (od przyjazdu trupy Reckiego) był bardzo przygnębiony. Soyczry, którym przebił Walentowskiego, nosił zawsze przy sobie.

Świadek Pruski stwierdza, że Gadomski dawniej mieszkali u niego. Pożyłcie ich było niejedno. On skarżył się na żonę, a żona na męża. Gadomskiego praca nie wabiła. Od chwili przyłapania przez męża listu do Konopki małżeństwo rozszło się. Gadomska wyjechała wówczas do Poznania. Po czterech miesiącach powróciła.

Po odczytaniu rozmaitych świadectw i aktów, przesłuchano rzeczoznawcę dr. Wachholtza z oględzin zwłok śp. Walentowskiego i rozprawę przerwano.

Popołudniu nastąpiły wywody prokuratora i obrońcy dr. Czeszaka, jako też resumé przewodniczącego, poczem sędziowie przysięgli udali się na urzęd.

Ława przysięgłych na pytanie główne, czy obwiniony działał w ten sposób, że wprawdzie nie w myśli zabić, lecz w zamiarze nieprzyjemnym spowodował śmierć Walentowskiego, wszystkimi 12 głosami odpowiedziało potwierdzająco. Wszakże drugie pytanie dodatkowe: "czy obwiniony czyn ten popełnił w stanie pomieszania umysłowego?" — również 12 głosami potwierdzili przysięgli, a na podstawie takiego werdyktu trybunał wydał wyrok uznający, skutkiem czego Gadomskiego bezwzględnie na wolność wypuszczono.

Kołomyja d. 5. lipca. (Handel dziewczętami).

Przed trybunałem sądu przysięgłych stał Izrael Ufer, jako oskarżony o uwodzenie i sprzedaż dziewcząt do Konstancynopola. Zooczywszy na wiosnę 1896 w Kołomyi 16-letnią dziewczynę Karolinę Riedel, oórkę gospodarza z Baginsberga, namówił ją do podróży do Suowazy celem objęcia tam obowiązku bony, za co wyomówił sobie 5 zł. wynagrodzenia. Dziewczyna nie podejrzując nic złego zgodziła się na to — i wyruszyła oboje do Suowazy. Tu Ufer powiedział Riedelowej, że niestety posiada bony już zajęta — ale jeszcze lepsze jest w Bukareszcie. Pojechali tedy do Bukareszty. Ale i tu okazało się, że nie ma posady, atoli na "pe-wo" jest coś bardzo daleko, tylko trzeba się przeprawić przez wieśką rzekę. Powoził ją dalej, wszadził na okręt, podpoiwszy trochę i wreszcie snadził się w Konstancynopolu.

Tam zaprawdził ją do jakiejś izraelki na służbę. Służba była dobra, bo owa pani wyczyła przy niej Uferowi 200 zł. zaliczki za Karolinę. Pieniądze zabrał oczywiście Ufer, mówiąc, że kupi jej odpowiednich sukien, a resztę zwróci. Rozumie się, że więcej się nie pokazał. Kilka dni spełniała roboty domowe, czerwała ponochozy itd., a wkrótce potem zabrała ją pani ze sobą do "órkii swojej". Tam dano jej jeść i pió dobre wino, następnie wykapano, przebrano w zieloną wyciętą suknię i wprowadzono do sali, gdzie zobaczyła kilka podobnie wystrójonych dziewcząt. Odtąd zawarły się z nią wrota wolności. Gorzki 8 miesięcy przepędziła w owym domu i dzięki przypadkowej pomocy, przesłała okazyjny przy rozprawie błagalny list do konsulatu austriackiego z prośbą o ratunek. Po kilku dniach policya konsularna wydobyla ją i po przesłuchaniu, odesłano ją w kwietniu b. r. do Ko-

Straszna katastrofa kolejowa.

Dyrektora kolei państw. w Stanisławowie donosi nam pod d. 5 bm. co następuje:

"Na miejscu katastrofy pracuje 215 pionierów nad przełożeniem potoka w bok od wytworzonego zbiornika i odwodnieniem tegoż. Do dziś rana odwodnienie tak dalece postąpiło, że z lokomotywy leżącej na bok połowa kotła widoczna. Ciała palacza wszelkie poszukiwania nie odkryły dotąd. — Pogruchoława wozy wszystkie wydobły.

Rozszerzane pogłoski, jakoby jeszcze jeden wagon osobowy z trupami miał się we wodzie znajdować, są zupełnie bezpodstawne.

Przejście dla wygodnego przechodu osób od pierwszej chwili urządzone, przewóz pakunów odbywa się również bez przeszkody.

Roboty kolo mostu prowizorycznego woszarj pomimo święta nie ustaly, tylko robotników miejscowych zastąpiło wojsko. Z 60 pilotów potrzebnych do nowego mostu obecnie jest 65 już wbitych. Jeżeli pogoda się utrzyma do niedzieli, ruch bez ograniczenia wszelkiego będzie napowrót otwartym. Komisyja sądowa przy współudziale profesorów politechniki lwowskiej Skibińskiego i Rychara jest na miejscu wypadku."

Kołomyja 6. lipca.

Komisyja sądowa prowadząca dowód "ku wiecznej pamięci" na miejscu strasznej katastrofy kolejowej, orzekła, iż przyczyną katastrofy była siła wyższa (vis major).

Czas odnowić przedpłatę

na "GAZETĘ NARODOWĄ", która na prowincyi wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 2 zł. — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 12 zł.

Dla feletonu Gaz. Nar. mamy na kwartał, rozpoczynający się 1 lipca br. przygotowane:

"Drogie życie pani Appelstein", powieść społeczna Wincentego hr. Łośa;

"Galatea" powieść Anatola Krzyżanowskiego;

"Włócznie miasto", wrażenia z podróży ze szczególnem uwzględnieniem polskich pamiętek, spisane przez Zygmunta Skirmunta.

Prócz dwu stałe zamieszczonych feletonów, dwa lub trzy razy tygodniowo pomieszczane są: "Kroniki naukowe" o nowych wynalazkach prof. br. Goszkowskiego; "Ziemia" o publikacjach polskich Stanisława Schürer-Pełowskiego, "Wiadomości literackie" X. A. Boca i "Literatury powieściowej" niemieckiej-francuskiej i angielskiej M. Rawicz.

KRONIKA.

Lwów d. 6. lipca.

Żapiski osobiste. Henryk Sienkiewicz przybył do Zakopanego. — Rektorem krakowskiego kolegium teologicznego został O. Antoni Stopa, były prefekt generalny zakładu wychowawczo naukowego w Chyrowie.

Ks. Sanguszkowa wyjechała dziś na letni pobyt do Gumnisk.

Dr. Zimny, sekretarz w ministerstwie spraw wewnętrznych przybył do Lwowa.

Namiestnik ks. Sanguszkowski wyjechał dziś w towarzystwie p. Fedorowicza, sekretarza namiestnika do Sniatyna, skąd uda się najpierw do Kołomyi dla ponownego zwiedzenia miejsc dotkniętych powodzią i katastrofą, a następnie do Peceziżna, gdzie w jesieni będzie otwarte nowe starostwo. Podróż potrwa 4 dni; po powrocie z niej uda się p. namiestnik na 6 tygodniowy urlop.

Broszura polityczna. Wojciech hr. Dziedziński wydał w Lipsku po niemiecku napisaną broszurę o programie autonomizacji większości parlamentu wiedeńskiego.

Sprawy szkolne. Na VI zjeździe nauczyli szkół średnich, który odbył się we Wiedniu miał w sekcji dla spraw wychowania fizycznego i higieny szkolnej referat dr. Hergel, dyrektor gimnazjalny w Aussig. W zakończeniu referatu swego dr. H. postawił trzy następujące: 1) Wszelkie ćwiczenia fizyczne, które ogół młodzieży wykonywać może, powinna szkoła popierać, dając pierwszeństwo grom towarzyskim, zabawom rodzinnym i prostym, natomiast zwałozając wszelkiego rodzaju sport, który dla młodzieży jest nieodpowiedni. Dążyć nań do wprowadzenia obowiązkowej nauki gimnastyki we wszystkich szkołach średnich, toż samo starać się o rozpowszechnienie nauki pływania, oraz bacznie zwrócić uwagę na wycofki młodzieży (marsze, wycieczki wakacyjne itp.). W zabawach młodzieży należy pozostawiać jej jaknajwięcej swobody. O miejscu do zabaw i niezdane przybory postarad się należy wszędzie, gdzie istnieje szkoła średnia.

Zapasy młodzieży są również pożądane, bo pobudzają do współzawodnictwa i emulacji, a dodają ćwiczeniom fizycznym ożywienia i budzą większy interes. 2) Ażeby

ten cel osiągnąć, powinien każdy zakład średni mieć osobnego, fachowego wykładowego nauczyciela gimnastyki, którego zadaniem będzie kierować wszelkimi ćwiczeniami fizycznymi młodzieży. Prócz tego każdy zakład powinien mieć własną salę gimnastyczną. 3) Pożądanem jest nadto ustanowienie lekarzy szkolnych, którzy w porozumieniu z nauczycielami gimnastyki, wydawałyby orzeczenia lekarskie, którzy uczniowie pewnych ćwiczeń wykonywać nie powinni, lub których uczniowie ze względu na ich indywidualny chorobliwy ustrój do gimnastyki uwolnić należało. Lekarze szkolni powinni także porozumiewać się z rodzicami uczniów co do ich zdrowia i warunków higienicznych w domu. Po dłuższej i ożywiwej dyskusji nad tym referatem uchwalili zjazd nauczyli szkół średnich żądanie, ażeby corychcyl zaprowadzono w szkołach średnich obowiązkową naukę gimnastyki, urządzone w każdym zakładzie sale gimnastyczne i dostarczono mu letniego boiska gimnastycznego.

Procedura wojskowa. Auditor major dr. Stanisław Korwin Dżabaski referent najwyższego wiedeńskiego trybunału wojskowego wystąpił z projektem załatwienia reformy procedury wojskowej i prawa karnego wojskowego nie w parlamentach, lecz w ministerjalnych rozporządzeniach. Ponieważ projekt wydał się polityczny i nadto antykonstytucyjny, więc się nim nie zajęli, aż obecnie prawniczo powagi z Wiednia, Bndaspeztu, Pragi i Gracu zabrały głos i wcale przychylny wydały opinię o projekcie Dżabaskiego. Twierdzi on, że karne prawo i procedura karna wojskowa na mocy doświadczonych brzmienia i ducha ugody Austrii z Węgrami z r. 1867 są częścią wewnętrzną organizacji wojska a zatem decyza o nich należy wyłącznie do cesarza. Nawet faktycznie zmieniano od r. 1867 kilkakrotnie niektóre przepisy karnych ustaw wojskowych, nie pytając o pozwolenie parlamentu. Tam Dżabaski i jego zwolennicy dowodzą, iż reforma ustaw wojskowych daremnie inicjowana od lat czterdziestu rychleby przyszła do skutku, gdyby z machiny, która ją ma przeprowadzić, tj. złożonej z ministerstwa wojny, dwóch ministerów obrony krajowej, dwóch ministerów sprawiedliwości i czterech izb parlamentarnych wyłączył te ostatnie. Trudno przypuścić, aby się parlament austro-węgierski na takie obcięcie swoich prerogatyw zgodził.

Oficerowie rezerwy — jak donoszą dzienniki wojskowe — którzy byli dawniej zawodowymi oficerami, przeszukali całe cztery lata i w liście kwalifikacyjnej mają notatkę "może awansować", nie będą odtąd wcale powoływani na ćwiczenia z bronią. Inni oficerowie rezerwy, którzy zrazu byli zawodowymi oficerami, będą powoływani w drugim i trzecim roku, licząc od dnia, w którym przeniesli się do rezerwy, ale tylko pod tym warunkiem, że ów drugi i trzeci rok przypadnie jeszcze na okres pierwszych siedmiu lat obowiązku ich do służby wojskowej.

Romans albo nieszczęście, Józefa Z. z ul. Grodeckiej donosiła wczoraj dyrekcji policyjnej, że mieszkająca u niej dziewczętnoletnia panna Malwina M. wybrała się przed dwoma dniami do Brodów, do domu rodziców. Wczoraj przyszła stamtąd wiadomość, że panna M. nie przybyła na miejsce. Może to być zwykły przypadek, może by nieszczęście, a może materjał dla romansopisarza. Sądząc po fotografii panny M. złożonej w policyi przez Józefę Z. ostatnie z trzech przypuszczeń wydaje się najbardziej prawdopodobnem — chyba, że fotograf nazbyt podobieł pannie Malwinie.

Żart czy prawda? Dr. Seleer, lwowski lekarz otrzymał wczoraj z Pesztu od p. Tadeusza S. właściciela dóbr z Galicyi list, a w liście zapowiedział samobójstwa p. S. Dr. Seleer natychmiast zawiadomił o fakcie dyrekcję policyi lwowskiej, a ta znowu telegraficznie prosiła policyi peszteńskiej, aby przeszkodziła zamierzonemu samobójstwu.

Zjazd koleżeńki byłych maturzystów gimnazjum polskiego z r. 1872 (Bernardyńskiego) we Lwowie, odbył się dnia 4 lipca b. r.

Rano zgromadzili się byli maturzyści po 25 latach ponownie w sali ówczesnej swej klasy 8, skąd, wraz z wszystkimi noszami gimnazjum, udali się do kościoła OO. Bernardynów parani na nabożeństwo szkolne. Po nabożeństwie powrócili do rzeczonej sali, gdzie po modlitwie i odczytaniu katalogu przed jednego przy życiu pozostałego profesora swego maturalnego, a obecnie emerytowanego dyrektora, p. Hamerskiego (przy którym to odczytaniu przekonane się, że 17 z kolegow maturalnych, umarło), nastąpiło powitanie p. dyrekt. Hamerskiego, prof. jednego z uczestników Zjazdu, prof. uniwersytetu, Stanisława Starzyńskiego, jakoteż przemówienie do dyrektora obecnego, p. Fr. Próchnickiego, który, jako gospodarz miejsca, serdecznie powitał uczestników zjazdu w imieniu własnem i zakładu. Przemawiali uczestnicy zjazdu, dr. Dziedzieliwicz i rotnistrz Zubrzycki.

O godz. 11 fotografowano się, a o 12 w południe zamieśli wszyscy dawni koledzy, z dyrektorem p. Hamerskim, do obiadu w górnej sali restauracji Stadtmüllera, a mianowicie: Biłński Ludwik nadradca skarbowy w Żółkwi; Babinski Józef, sekretarz skarbu w Nowym Sączu; dr. Czesław Bogdalski z Zakonu OO. Bernardynów we Lwowie; Brzycki Wincenty, rewident Wydziału krajowego; dr. Bogdański Władysław, lekarz z Delatyna; dr. Dziedzieliwicz Antoni, adwokat ze Lwowa; ks. kan. Feliks Józefowicz, katecheta gimnazjalny we Lwowie; Durski Antoni, naczelnik Tow. gimnastycz., "Sokół" we Lwowie; Łukasiewicz Kajetan, właściciel dóbr z Podłuzia; dr. Majewski Bronisław, lekarz pułkowy w Przemysłu; Paszkudzi Mieczysław, komisarz powiatowy przy namiestnictwie we Lwowie; Pawłowski Tytus, nadzyniezn ze Strzycy; dr. Tadeusz Prąglowski, edzia z Sanoka; Piotrowski Antoni, komisarz magistratu we Lwowie; Rauch Franciszek, przedsiębiorca nafoty z Horodenki; Rembacz Michał, dyrektor szkoły realnej w Tarnopolu; Sanoeki Władysław, zastępcy sekretarza Izby handlowej we Lwowie; Stanisławski Kazimierz, literat z Cieszyzna; Szubuth Gustaw, kupiec we Lwowie;

Bielizna damska, męska i dziecienna, własnego wyrobu, poleca najtaniej MIKOŁAJ LUDWIG, Lwów, plac Maryański 1. 8.

dr. Stanisław Starzyński, profesor uniwersytetu we Lwowie: dr. Trzeciński Tadeusz, adwokat w Tarnopolu; Veltze Jan, komisarz starostwa w Strzynie; Wierzbicki Emil, oficer Wydziału krajowego; Wywiński Jan, notaryusz w Ustrzykach dolnych; Waniek Karol, notaryusz w Gródku; Wasilkowski Władysław, profesor gimnazjalny w Przemysłu; Wiktor Józef, poseł do sejmu i do rady państwa z Czudowa, Zegadłowicz Ferdynand, sekretarz sądowny we Lwowie; Zubrzycki Józef, rotmistrz ułanów w Żółkwi.

Przy spólniej izbie toastowali prof. uniwers. Stanisław Starzyński, Mieczysław Paszkudzki i inni. Nazajutrz 5 lipca odprawili ks. Bogdalski i ks. kan. Józefowicz mszę św. za zmarłych kolegów.

Towarzystwo pedagogiczne. Członkowie lwowskiego oddziału towarzystwa pedagogicznego zeznali się dziś rano pod przewodnictwem p. M. Baranowskiego w sali ratuszowej na walne zgromadzenie i pogadankę pedagogiczną. Osia pogadanki była rzecz wypowiedziana przez prof. dra Żulińskiego „o potrzebie specjalnych kursów przygotowujących do szkół średnich“.

Dr. Żuliński wystąpił przeciw rozkładowi nauki w szkołach średnich, bo to czego w nich uczą można skończyć w dwóch latach, gdyby nie było niepotrzebnych ćwiczeń stylistycznych i rachunkowych, dawanych do domu. Przez to nie nabiera dziecko wprawy w wykonywaniu zadań, bo ją nabyć tylko może pod okiem profesora, rozwijającą dużo i szybko zagadnienia.

Dalej dr. Żuliński utrzymywał, że szkoły ludowe niedobrze przygotowują chłopców do szkół średnich dlatego radził zakładać specjalne zakłady. Po dyskusji, w której brał udział pp.: Korpak, Czarniecki, Miesowicz, Soleski, Stachon, Mańkowski rezolucję domagającą się zwolnienia w tej sprawie ankiety przekazał zebraniu zarządowi lwowskiego oddziału towarzystwa pedagogicznego do rozpatrzenia. Delegatem na walny zjazd stanisławowski wybrano p. Władysława Miesowicza, który porozumie się z zarządem, jakiego imieniem wnioski na zjeździe będą stawiał.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Jasie złożyli: J. Budnik, J. Dyląg, J. Gostwicki, W. Jakubiec, J. Jozacz (z odznaczeniem), K. Korpiński, S. Kozłowski, T. Krulikier, T. Kupczyński (z odznaczeniem), K. Lonick, Z. Marienberg, Ch. Piecili, K. Skoczylas, A. Skowron, T. Striżec, B. Szuba, L. Wachowicz, F. Wiśniowski, J. Wonda, D. Zieleniowski i eksterniści: A. Dyląg, A. Łozet, S. Matyszewski. Reprobawano na rok 3 uczniów publicznych i eksternistę, przeznaczono do egzaminu poprawczego po walcach 5 uczniów publicznych i 4 eksternistów.

Jan Nepomucen Sadowski, współredaktor „Ocasu“, najstarszy wiekiem z dziennikarzy krakowskich, członek Akademii Umiejętności, znakomity znawca starożytności, zmarł wczoraj po południu. Ze śmiercią śp. Sadowskiego znika jedna z szanowanych postaci naszego rozbitego i zwanionego dziennikarskiego świata: prócz grona uczonych i najbliższych redakcyjnych kolegów dużo było w Krakowie znał szereg emeryta dziennikarskiej pracy; kto go znał jednak, tem sympatyczniej wyłożył wspomnienie ze stosunków z tym cichym, skromnym, zawsze pogodnym, mimo smutków życia, starcom, który z przyjaźnią podawał rękę wstępującemu w przykre szranki publicystycznego zawodu młodym kolegom.

Zmarły pochodził z Poznania; w „Ocasie“ pracował od lat kilkunastu, pisząc dawniej „Przegląd polityczny“ tego dziennika. Od śmierci śp. Kłobuckiego, która głęboko odczuł, śp. Sadowski usunął się od czynnej pracy pozostawiając ją młodszym siłom — nie różniwał się jednak z dziennikami, do którego się przywiązał dopóki, dopóki nie powaliły go cierpienia i posuwająca się starość. Z naukowej działalności zmarłego pozostają bardzo cenne prace historyczne i archeologiczne: „O drogach handlowych w dawnej Polsce“ oraz wyczerpująca monografia archeologiczna o „Szczerbowie“. Pogrzeb odbędzie się jutro.

Z Buzaczca pisał nam: Do rozlicznego plag, jakie kraj nasz w ogólności i poszczególne powiaty nawiedzają rok rocznie, należy też kłusownictwo, które wzięcia zwierzęcą łeśną i ptactwo bez względu na porę roku i jej rodzaje w przeraźliwy sposób. Powiat nasz liczy tych szkodników nie na dziesiątki, ale na setki. Centralnym siedliskiem kłusownictwa jest miasteczko Monasterzyska. Tam to stanowią oni zorganizowaną bandę, która nie tylko że wycięcia przy pomocy oficyaliów właściciela Monasterzyszek w całym tegoż terytorium zwierzęcy i ptactwo, ale nadto zapuszcza swe sznony w sąsiednie rewiry i pola za nieprawą zwierzyną. Do liczonej drużyny kłusowniczej monasterzyskiej zaliczyć można w pierwszym rzędzie handlarzy świń, którzy nawet polowania w ościenych gminach wydzierżwiają, za dość wysokie czynsze, ażeby tylko mogli upozorować czasami swoje bezprawne zapędy. To też widząc, że należy się towarzystwu łowieckiemu, że na ostatnim zjeździe postanowili prosid władz, aby surowo karały kłusowników i by na przyszłość obostrzyły wydawanie licencyj na polowania. Może też i teraźniejszy starosta p. Niewiadomski, znany z energii i sprężystości położy tamę kłusownictwu w buczackim powiecie, a szczególnie w Monasterzyskach i okolicy.

Przeszło rok trwa rekonstrukcja drogi rządowej, prowadzącej przez Monasterzyska w kierunku Brzeżan, będąca w przedsięwzięciu monasterzyskich żydów, przeszło rok mieszkający Monasterzyska cierpią wskutek tego rozliczne niedogodności i ponoszą niepowetowane straty i szkody, zwłaszcza na tak zwanym „Nowym mieście“, gdzie rowy po obu stronach drogi pozasypywane żwirami i różnego rodzaju odpadkami, wskutek czego woda w czasie topnienia śniegów i deszczów nie mając normalnego odpływu wlewa się do piwnic i mieszkani obok drogi i niszczy tym sposobem ludzką pracę.

Przedstawienia wnoszone do namiestnictwa i starostwa buczackiego dotąd nie odniosły żadnego skutku, a przecież nie domagaliśmy się wcale rzeczy niepodobnych do wykonania, jeno zwykłej, najwykłej troskliwości.

Gubernator Tartarowa. Piszą nam: Przeczytawszy powyższy napis, sądzisz zapewne Szanowny Czytelniku, że Tartarów leży gdzieś w Azji, ojeździe Tatarów, którzy niegdyś swymi napadami Polskę niszczyli. Przeglądaj, to miejscowość położona w Galicji w Beskidzie kołomyjskim niedaleko Jaroszcza, dziś modnego miejsca klimatycznego w przedniej okolicy, otoczonej lasami szpilkowymi, przez którą wartki Prut przepływa, a jej przepiękna flora rywalizująca może o lepsze z alpejską. Dawniej działo się tam miejscowość, ojeździe Dobosza i innych opryszków, nikomu nie była znana, dziś od czasu wybudowania kolei do granicy węgierskiej, ewilicya położyła tu już swą rękę, lecz niestety pionierami tej ewilicyacji są, jak zawsze, nasi bracia moższewskiego wyznania.

O nich to myślę kilka słów napisać. Przed budową kolei nie znano żydów w Tartarowie, nie znano więc i demoralizacji. Lud zamożny i niezdolny, choć odcięty od świata, prowadził się bardzo moralnie. Kolej żelazna przyniosła temu ludowi zamiast szkoły i kościoła (dotychczas tych tam nie ma) — żydów. Na czele tych ostatnich stanął Selman Szafer, znakomity organizator. W krótkim czasie wyparł wszystkich górali z doliny na połoniny, i wraz ze swą rodziną dziś już 11 rodzin liczącą, opanował całą Tartarów tak, iż w całej wsi nie ma prawie ani jednego górala. Na domie Szafera jest tablica z napisem: S. Szafer, średniowiec linia A. B.!

Nazywają też górale p. Selmana gubernatorem Tartarowa, bo on nim trzęsie. On ze swymi wypożycza góralom pieniądze, on skupuje za bezcen grunta, bydło, kury, jaja etc.; jednym słowem w jego rękach cały handel — bez jego pozwolenia nie odbędzie się żadna transakcja, skutkiem czego też wielu górali doszło już do nędzy.

Jest jednak w tej gminie jeden człowiek, który podjął się walki z całą galacją Szafera, a jest nim Iwan Kifak, nacelnik tej gminy. Czy z tej walki wyjdzie zwycięsko, przyszłość pokaże. Kifak organizuje prywatne towarzystwa górali, oświeca ich, poucza, lecz trudna to walka z całym zastępem żydów. Oto przykład: Kifak zadał sobie sprawę, powyszukiwał wszystkich, z których Szafer i jego towarzysze ciągnęli zyski i wniosł skargę do prokuratury państwa w Stanisławowie o zbrodnię oszustwa. Nie można wątpić, że prokuratura stanisławowska rozpatrzy rzecz gruntownie. Przy tej sposobności mały apel do zarządy tutajszych dóbr kameralnych p. Maryana Maczajewskiego, nader szanownego i powszechnie szanowanego męża, apel w tym kierunku, aby i on starał się dopomóc do złamania władzy gubernatorskiej p. Selmana.

W końcu odzywamy się do krajowej Rady szkolnej i do gr. kat. konsystorza w Stanisławowie, ażeby pomyśleli coś o nauczycielu i księdzu dla Tartarowa. Dudo się mówi i pisze o zaniedbanu religijnem, a nie robi się nawet tego, co jest wprost niezbędnem!

Bójki żydowskie. Z Tarnowa donoszą, że tam w niedzielę ubiegłą przyszło do poważnych bójek między żydami, a żołnierzami 19 i 24 pułku piechoty. Powodem pierwszej bójki ma być, że jakiś szklarz obid do nieprzytomności żołnierza, który mu za wódkę nie chciał zapłacić 4 centów. Kolejną ujęli się za pobitym i zniszczyli sklep szklarza, a ponadto wytuliłszy żyby w kilku domach żydowskich. W niedzielę miały się bójki ponowić. Przejadnię żydzi opowiadają, że w niedzielnych bójkach jednego żyda zabito, a jednego raniono śmiertelnie.

Zaburzenia. Z Brzeska telegrafują 6. b. m.: Z powodu festynu, urządzonego przez Matkę ceszką przyszło tu wczoraj z powodu panującego pomiędzy Niemcami wrzenia do bójki ulicznej, przyczem pisarz adwokacki Vokoun otrzymał ranę w głowę. Wzburzenie doszło do tego stopnia, że zarekwirowano wojsko. Zjawiających się dragonów przywitano przymkim hymnem „die Wacht an Rhein“. Dragoni w krótkim czasie zaprowadzili porządek.

Urządzą **Prager Z'q** powiada o tem zająście, że z powodu zakazu pochodu publicznego na dochód Matcy szkolkiej, uroczystość festynową ograniczyć musiano do lokalności Besedy, pomimo to przyszło do awantur przed gmachem tejeże a ponieważ policya nie mogła sobie dać rady, wezwano wojsko. Arestowano 7 osób.

Ks. arcybiskup Stablewski przybył w sobotę wieczorem do Krakowa w odwiedziny do księcia-biskupa krakowskiego, w towarzystwie ks. dra Meszczyńskiego i ks. Strzykowskiego, wyrażając im szacunek i odwiedziny arcybiskupa diecezyi krakowskiej w czasie jubileuszu św. Wojciecha. Dostojny gość zamieszkał w pałacu biskupim i w niedzielę po odprawionej mszy św., przyjmował na posłuchaniu kapitułę katedralną krakowską oraz zastęp wysłanych rano przez księcia biskupa kapłanów, których gorąco powitał i udzielił im arcybiskupiego błogosławieństwa. Po śniadaniu udał się ks. arcybiskup dr. Stablewski do Łagiewnik i odwiedził tam zakład pod opieką Sióstr Magdalenek; składał też wizyty wielu osobom w Krakowie. Wieczorem o godz. 7. w pałacu biskupim odbyło się obiad na cześć ks. arcybiskupa Stablewskiego. Oprócz dostojnego gościa i towarzyszących mu kapłanów, oraz gospodarza, wzięli udział w obiedzie: Kapituła katedralna krakowska: b. minister J. Dunajewski, prezes akademii St. hr. Tarnowski, delegat Laskowski, ks. prałat dr. Chełkowski, ks. prof. dr. Pawlicki, ks. prof. dr. Trznel, O. Jackowski i O. Morawski T. J., kanclerz koasystorza krakowskiego ks. dr. Bandurski, p. Stefan Cegielski z Poznania, oraz pp. Ludwik hr. Dębicki, prof. dr. Mirowski Józef, prof. dr. Morawski Kazimierz, Tadeusz Puzyra, prof. dr. Wicherkiewicz i Władysław Zamojski z Zakopanem.

go. — W czasie obiadu ksiądz-biskup Puzyra wniósł serdeczny toast na zdrowie arcybiskupa diecezyi św. Wojciecha, za co podziękowali słowami podziękowań ks. arcybiskup Stablewski. O godz. 8. odbyło się w pałacu biskupim większe zebranie gości przy herbacie, w zebraniu tym oprócz wyżej wymienionych uczestników obiadu wzięli udział ks. Dalbor, dyrektor arcybiskupiej kancelarii z Poznania, ks. prałat Starowiejski, ks. kan. Bukowski i ks. Łabaj oraz pp. poseł dr. Górski Piotr i redaktor „Ocasu“ dr. Stanisław Tomkowski.

W poniedziałek rano ks. arcybiskup odprawił mszę św. w kaplicy pałacu biskupiego, poczem z księciem biskupem Puzyrą zwiędził szczegółowo dokonywane się roboty około katedry Wawelskiej oraz kościoła św. Krzyża. Następnie ks. dr. Chotkowski w swoim mieszkaniu w domu niegdyś Długosza, pojeździł ks. arcybiskupa śniadaniem. Wieczorem zaś na cześć ks. arcybiskupa odbył się obiad u państwa Wicherkiewiczów, a następnie raut u hr. Tarnowskich na Szlaku. Ks. arcybiskup Stablewski we wtorek rano Kraków opuścił.

Proces rozwodowy. Sąd pęzeński wydał przed kilku dniami edykt do hr. Za mojskiej, z domu księżniczki de Malakow-Tebisier, aby w ciągu dwóch miesięcy wróciła pod dach mężowski, bo inaczej związek małżeński jej z hr. Janem Władysławem Zamojskim będzie rozwiązany. Hr. Zamojski równocześnie wniósł do sądu podanie, domagające się rozwodu z żoną.

Drogim miastem na świecie będzie od 1. stycznia 1898 Nowy Jork, po Londynie bowiem będzie najludniejszym na ziemi. W tym czasie dokonane już będzie połączenie Nowego Jorku z podmiejskimi miastami łączącymi go stoilkilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Jestto Brooklyn, Richmond, Flushing, Jamaica, Long Island City, Newton, East-Chester i West-Chester. Po połączeniu się z nimi liczyć będzie Nowy Jork 1. stycznia 1898 r. 3.200.000 ludności.

Nowy Jork liczy obecnie 1100 kościołów, 264 szpitali, 89 publicznych bibliotek i 44 cmentarzów. W służbie miejskiej jest 15.113 osób, w służbie policyjnej 6889 a w pożarnej 2167. Nowe miasto będzie obejmowało 990 km², z czego 2430 hektarów zajmują publiczne dobra.

Burmistrz nowojorski wybierany co cztery lata ma władzę wedle własnego uznania mianować i odprawiać wszystkich funkcjonaryuszów gminnych, a nawet niszczyc sądy policyjnych. Tym sposobem burmistrz rozporządza też sumą 250 milionów franków, która corocznie idzie na pensje urzędników i służby miejskiej. Oprócz tego ma rozumie się niemamy głos w sprawach robót publicznych, a zeszłego roku np. na same szkoły wydało miasto 80 milionów franków, da publiczne biblioteki zaś milionów 12. Szymy męczyżny nauczylieli zatrudnia miasto 7464. Wartość domów nowojorskich obłożona na 11 miliardów i 110 milionów franków, a jest między nimi 11.961 gospod. 438 hoteli, 130.000 domów prywatnych i 37.000 magazynów kupieckich. Z czterech innych części świata doniosły w zeszłym roku szacunkowo staki odwozów towarów za 1 miliard 40 milionów dolarów.

Armatay z aluminium są ostatnim wyrazem techniki artyleryjskiej. Pewnemu Amerykaninowi udało się dać nadawać glinowi tęgosc i twardosc stali. Z tak wyrobionego aluminium sporządzil on niedawno małe dzialo na 75 cm. dlugie i na kaliber 75 mm. Próby czynil z niem wobec pułkownika artylerji Spencera. Dzialo wytrzymało prężność saaboj 460 gramów prochu. Ściężny lufy grube były na 6 mm., a całe ono ważyło 63 kg. Stalowe musiałoby ważyć około 80 kg. Rząd amerykański zarządził próby na większy rozmiar.

Policya modyńska została w Petersburgu. Wydała mianowicie przepis, jak się mają panie ubierać, jeżeli chcą jeździć na bicyklu. Geneva tego przepisu jest także ciękwą. Polem ewilicyi dla petersburskich amatorów bicykla jest pole Marsowe, które jest dość wielkie i często po nim zefiry hułają. Hułają nie bardzo bywały dyskretnie i nieraz się zdarzało, że ta lub owa zapalona wielbicelka kota sz rumentie się musiała za to, co z jej sukni figlary wywrzucił. Świadkami podobnych scen byłyby dzieci dzieł w wielkich księżkach, które na owem polu pod okiem gubernera również wiatrem wzięły się w arkanu kolearek, a z figlów wiatru mocno się śmiały. Śmiech ten usłyszała policya petersburska, która ani sama się nigdy śmieje, ani nie lubi patrzeć na wesołych się ludzi, to też gdy nie mogła przysylam wielkim księżstwem ust pozamykać, zwróciła się do bicyklistek i nakazała im, aby nigdy już nie dawały powodu do cymiej kolwiek wesołości na polu Marsowem. Do tego celu doją one zdanien policyi będą wtedy, gdy sa bicykli pojawiając się będą albo w zakiecie i szarawarach, albo w angielskiej toalecie z reformowanej tj. w czarnym co jest razem suknią i ineksprymelami.

Ze Stanisławowa donoszą, że kupiec Haas, posiadający oszustwo na szkodę swego wspólnika, został z więzienia śledczego wypuszczony na wolność.

Gal. Bank hipoteczny podaje do wiadomości, że z d. 30 czerwca br. było w obiegu: 4 1/2% listów hipotecznych z r. 39,339.600 — 5% premiiowanych listów hipotecznych z r. 8.808.100 — 4% listów hipotecznych z r. 7,819.200 — razem z r. 52,964.900 —, asygnacyi kasowych było w obiegu z r. 1,603.100 —.

O F I A R Y. Za pośrednictwem administracyi naszego pisma złożył WP. dr. Borysiewicz z Doliny 5 zł. na budowę domu podczłownik, a WP. M. Tarnawska z Krasiczyna 1 zł. na koloniję wakacyjną.

Kalendarz. Dziś d. 7 lipca: Pulechry. — Jutro: Elbiety kr. Wschód słońca o g. 4 min. 12, zachód o g. 7 min. 56.

Z uroczystości jubileuszowych.

Londyn d. 30 czerwca.

(Rewie floty brytyjskiej w Spithead.) Czem jest armia brytyjska i czem będzie, gdy w skład jej wejdą wojska kolonialne, pokazało się podczas jubileuszowej procesyi i pokaże się lepiej jeszcze na rewii w Aldershot, która ceremonie i obchody obecne zakończy. Słyszałem z ust odnoziemskich oficerów wyrazy zdumienia nad siłą tą, którą Europa nie oceniała dotąd podług jej wartości.

Wiedzianno natomiast powszechnie, czem jest flota brytyjska, ale była to wiadomość teoretyczna, abstrakcyjna. Trzeba było sobotniej rewii na wodach Solentu, ażeby pojąć, ażeby zdać sobie sprawę z ogromu tej potęgi. Rewia ta jest sama przez się wypadkiem wielkiej wagi. Świat brytyjski zamaifestował swoją hegemonią i po apoteozie królowej, uczynił teraz apoteozę państwa. Serca Anglików drzą patryjotyczną dumą i zdaje się słyszeć z ust ich wychodzące słowo: *Quo non ascendam!* Świat postronny będzie się musiał z tym moralnym czynnikiem w przyszłości liczyć. Wśród mniei, lub więcej szczerzych, albo półgębkiem składanych powinszowań, można dostrzedz, że mocarstwa europejskie potrzebują wyoiagnąć praktyczne rezultaty z tej czarodziejskiej sztuki, którą był cały ten jubileusz królowej.

Taki sam natłok, jakiego Londyn był sceną we wtorek, powtórzył się w sobotę w Portsmouth. Wysemigrowała tam stolica ze swymi gośćmi; dziesiątki tysięcy widzów koczowało na morskich wybrzeżach, bo o pomieszczeniu w hotelach i domach nie było mowy, a ci, którzy wcześniej nie zajęli miejsca na statkach parowych, jachtach i okrętach handlowych, nie mogli o nich marzyć. Minister marynarki, który w ostatniej dopiero chwili, wobec protestacyi narodowej, znalazł okręt „Koh-i-nor“ dla kolonialnej armii, nie bez trudności zabezpieczył inny — „Campania“ dla parlamentu. Zrozumieć łatwo, z jakimi trudnościami zwykli śmiertelnicy walczyli musieli.

Ale warto było zachodów. Widok był nieporównany, jedyny w świecie. Same rama obrazu były powabne. Wzgórza żyłnego Hampshire pochylają się ku morzu i kończą paszczą olbrzymiego arsenału Portsmouth. Na drugiej stronie cieśniny wynurza się z fal morskich szmaragdowa wyspa Wight. Pomiędzy dwoma wybrzeżami, jak okiem, a raczej jak lunetą osiągnąć można, że są to masy kryształowe. Naokół, jako widzowie, setki najrozmaitszych okrętów i statków, od lilipucich do olbrzymich. W pierwszym szeregu morskich spektatorów są okręty obcych mocarstw.

Włochy mają tam największy ze swych okrętów — „Lepanto“, Niemcy stary, przed 80 laty zbudowany, „König Wilhelm“; Rosya silnego, ale zwinnego i wytwornego krążownika „Rosya“, Francya brzydki, ale straszego, świeżo zbudowanego „Adm Potuhat“. Są i Japonczycy, Hiszpanie, Holendrzy. Stany Zjednoczone — jednym słowem, reprezentanci marynarki całego świata.

W środku, w przestrzeni pięciu mil morskich, stoi uszeregowany w pięć linii bojowych sto sześćdziesiąt siedm angielskich okrętów wojennych — 167! Najbliższe wybrzeża wyciągnięta jest linia 20 torpedowców, następnie, w czterech liniach wszystkie mniejsze i większe typy krejzerów, fregat i pancerników. Do opisania ich brakuje mi fachowych wiadomości. Ale jest się oszomolionym, odurzonym na widok takiej floty.

Teraz rozumiem ów budżet marynarki, wynoszący w ostatnim roku 22 miliony funt. szterliń; teraz rozumiem wysiłki, których trzeba było użyć, ażeby podnieść zbutwiały i zafoczną flotę początków panowania obecnego na teraźniejszą jej wysokość. Można powiedzieć, że cała ta potęga, która się tu rozwijała przed widzem, jest dziełem lat ostatnich.

Najstarszy z okrętów wojennych, biorących udział w tym przeglądzie, pancernik „Black Prince“, datuje się z 1861 r.; trzy czwarte ich zbudowane są w ciągu ostatnich lat piętnastu; niektóre świeżo opuściły warsztaty, gdzie je zbudowano. Pospiech z jakim umieją teraz Anglicy budować okręty wojenne i zaopatrywać je w ryszstrunek, czyni wszelk e współzawodnictwo z nimi niemożliwym.

Marynarze pokazują z dumą na 28 okrętów pierwszej linii, gdzie dominuje „Magnificent“, albo dwa ostatnie bliźniaki „Mars“ i „Victorious“, albo nakoniec „Renown“, na którym powiewa flaga głównodowodzącego admirała. Dla profana jeden z tych morskich potworów mało się różni od drugiego: znawcy oceniają indywidualność odrębną każdego. Udekorowane, wypolerowane i wycałowane, okręty te nie dają pojęcia o całej swej grozie, a armaty, błyszczące jak ze srebra, z oddali wydają się jak cacko tylko.

Ranek zeszły na objeździe pomiędzy pięciu liniami okrętów, na odwiedzaniu znajomych. Dzień był jasny, słoneczny, gorący, a morze spokojne, jakby zadumane. O godz. 2 ks. Walii z synem, z rodziną i z kilkadziesiąciu królewskimi gośćmi na pokładzie ya-

chtu królowej „Victoria and Albert“, w asytenyji trzech innych statków opuszcza przy huku dział Portsmouth i płynie przed okrętami. Salutują go one i wśród dymu części sceny malowniczej znika z oczu. Słychać tylko okrzyki, wiwaty, orkiestry, trąjko hymn narodowy, trwające aż do chwili, gdy yacht z następcą tronu zarzuca z powrotem kotwicę.

Miało się już ku wieczorowi, gdy jakby dla powiększenia malowniczości, wybuchła burza. Niebo znikło pod czarnymi chmurami, deszcz lał, grzmiały pioruny, a języki błyskawice rozświetlały od czasu do czasu morskich olbrzymów, urągających tej burzy. Co za widok! Tem wspaniałym, że trwało niedługo. Przeszła burza, gdy wieczór nadszedł a z nim ostatni epizod, świetniejszy od innych. Na sygnał, dany przez raketę ze statku admirałskiego, w jednej chwili wszystkie okręty wojenne zajaśniały rzesistą, elektryczną iluminacją. Każda ich linia pozioma, każdy maszt zarysował się ogniem na czarnem tle nocy i morza. Okrzyki zdumienia wyrwały się z piersi króciów widzów. Scena to była fantastycznie wielkości, przewyższająca najbujniejsze marzenia wyobraźni.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 6 lipca. Arcyksiężna Augusta, żona arcyksięcia Józefa Augusta powiła córkę.

Wiedeń d. 6 lipca. Centralna komisya, rewidująca kaster podatku gruntowego naradzała się nad wnioskiem hr. Zedwitza, który żądał w imieniu reprezentantów czechskich, aby zmienić uchwały subkomitetu dlatego, bo one w porównaniu z wnioskami czeskiej komisji krajowej byłyby nadzwyczajną krzywdą dla mieszkauców Czech, opłacających podatki.

Zagrozil, że w razie odrzucenia wniosku reprezentanci Czech nie mogliby brać udziału w dalszych obradach.

Wniosek hr. Zedwitza został odrzucony, poczem przedstawiciele Czech wyszli z sali. Przewodniczący minister Biliński wyraził ubolewanie z tego powodu. Następnie komisya przyjęła wnioski subkomitetu, dotyczące wszystkich krajów, z wyjątkiem Salzburga.

Wiedeń d. 6 lipca Cesarz nadał rady sądu krajowego Franciszkowi Kiernigowi ze Lwowa przy sposobności przeniesienia go na emeryturę tytuł i charakter rady apelacyjnego.

Wiedeń d. 6 lipca. Cesarz nadał aptekarzowi Ludwikowi Nossowi burmistrzowi czortkowskiemu złoty z koroną krzyż za służbę w uznaniu rozwiniętej dla dobra polspolitego, długoletniej i skutecznej działalności.

Paryz d. 6 lipca. Hanotaux przedstawił parlamentowi żądanie kredytu na podróż Faure'a do Rosyi. Na poparcie próby odczytał pismo carskie, zapraszające Faure'a. W piśmie tem powiada car: Żywa sympatya, jaka łączy moje carstwo z zaprzyjaźnioną Francją i uczucia, którymi jest ożywione dla pańskiej osoby, panie prezydencie, zanadto dobrze muszą być panu znane, abym miał zapewnienie go jeszcze o radości, z jaką cała Rosya powita pański przyjazd.

Hanotaux oświadczył, że rząd demaga się, aby parlament zgodził się z Faure'em na przyjęcie zaproszenia i tym sposobem nadał całej sprawie cechę manifestacyi narodowej. Wypowiedział też przekonanie, że wszyscy deputowani przy tej sposobności stwierdzą sympatye Francyi dla Rosyi i zaczną mocniej węzły, wiążące je z sobą.

Isaba odpowiedziała na tę przemowę gorącymi oklaskami, a wniosek rządu odesłała do komisji budżetowej, która go bez dyskusyi uchwalila.

Paryz d. 6 lipca. W pełnej izbie oczekują namiętnej debaty nad sprawozdaniem komisji budżetowej, która przyjęła przedłożenie rządowe, wyznaczające kredyt pół miliona franków na kosztą podróży prezydenta Faure'a do Rosyi, gdyż socyalisci i radykali zapowiedzieli zażartą opozycję.

Dział ekonomiczny.

— Izba rękodzielnicza lwowska miała wczoraj plenarne posiedzenie na któtkiem przewodniczył p. Niemczyński, załatwiono formalności z absoluturym i budżetem, który na rok przyszły obliczył p. Jan Krach na 1471 zł. Tamatu do obzer-

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 6 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 370.25, Kredyty węgierskie 399.25 Anglobank 159.—, związku bankow. 260.—, Unionbank 300.—, Landerbank 240.75, staatsbank 352.75, Lombardy 35.—, kolej nadbaska 261.25, kolej północno-zachodnia 255.25, tytoniowe 159.50, Rima 256.75, Alpijny 120.—, renta majowa 102.10, Renta korony węgierskiej 100.10, losy turec. 57.50 Marki 58.68.

Berlin dnia 6 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 232.80 (370.76), staatsbank 150.50 (253.03), lombardy 37.10 (86.76).

Frankfurt dnia 6 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyt 314.62 (370.18), staatsbank 300.12 (353.86), lombardy —.— (—.—), alpijny 162.75 (—.—). Cyfry oznaczone kłamiarami oznaczają wiedeński parität.

— **Wiedeń d. 6 lipca.** (Telegram *Gas. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 379.25, węg. zakład kredytowy 399.—, angolobanki 159.25, lenderbanki 240.—, koleje państwowe 351.62, sibelhalt 261.50, akoye tytoniowe 159.—, alpijny 113.50, losy tureckie 57.10, unionbanki 300.50, ruble 137.—.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 6 lipca. Pszenica 8— do 840 zł. żyto 5.80 do 5.80, jęczmień browarny 5.50 do 6.—, jęczmień pastwowy 5.50 do 6.—, owies 6— do 6.50, rzepak — do —, groch 0— do 0—, wyka 0— do 4.75, nasienie liniane — do —, nasienie konopne — do —, bób — do —, bobik 4.50 do 5.—, brezcka 0— do 0—, koniżyna czerwona galic. — do —, szwedzka — do —, biała — do —, anyż — do —, kukurudza stara 5— do 6.—, nowa 5.10 do 0—, chmiel — do —, chmiel gotowy na termia — do —, spiryta gotowy — do —, na term. min — do —, Tymotka — do —, Warany — do —.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Zorka. J. Tustanowski z Oskresiniec, A. Hulimka z Mycoła, St. Wysocki z Jasienicy, dr. Wł. Kozłowski z Zabwoice, R. Brodermann z Tarnopola, K. Perkins z Strzja.

Hotels: Bellevue a Metropol. K. Janowicz we Lwowie. Kaufmann z Rosyi, Krüger z Lungenöls, Platz z Wiednia, ks. Kruszynski z Podhorzec, Lanfer z Wiednia, Szczerbicki z Karlsbadu, Wetreich z Stanisławowa, Ojwanowicz z Czerniowca, Kurmach z Petersburga, Mandel i Kümel z Wiednia, Deker z Baligrodu, Arnold i Legwonik z Czerniowca, Braff z Brodów, Türk z Ostrowa, Georgescu i Nicolescu z Bukaresztu, Sekieta z Liska, hr. L. Starzyński z Podkamenia, Spanowski z Rzeszowa, Damm z Wiednia, Pazirski z Grzymalowa, Rudkiewicz z Rosyi, Rummer z Bndapestru, Goldfarb z Sokala, Spiegel z Wiednia, Jozefowicz z Kut. Dreziński z Rzeszowa, Georg z Berlina, Hartmann z Wiednia, Karob z Opawy.

Hotel Europejski Hr. E. Starzeński z Mogielnicy, J. Krzysztofowicz z Mondzielówki, br. Lang z Wicczorki, K. Angelus z Krakowa, K. Udrycki z Młostów, E. Roswadowski z Żółkwi, Wł. Bal z Grzyżowa, dr. J. Sauer z Suszawy, E. Hanet z Zaleszczyk, W. Swoboda z Rumacza, J. Geiger z Pestu, R. Skalmirowski z Woljnia, ks. J. Trzebnia z Delatyna, E. Stobóski z Filipówki, M. Torosiewicz z Poltawy, D. Udrycki z Mostów.

Nadestane.

W pełnej izbie oczekują namiętnej debaty nad sprawozdaniem komisji budżetowej, która przyjęła przedłożenie rządowe, wyznaczające kredyt pół miliona franków na kosztą podróży prezydenta Faure'a do Rosyi, gdyż socyalisci i radykali zapowiedzieli zażartą opozycję.

Adwokat

Dr. Jan Lityński otworzył kancelaryę we Lwowie ul. Jagiellońska l. 12.

Lekarz chorob kobiecych i akuszer Dr. Leopold Schellenberg ord. ul. Kopernika 22 od 3—

Nakładem Księgarni katolickiej Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO w Krakowie wyszło świeżo OFICYUM o Najśw. Maryi Pannie...

Pewne małe przedsiębiorstwo dające się zaprowadzić w każdym domu, a nie wymagające żadnego kapitału...

Mezczyźni Najnowszy bardzo ważny wynalazek przedewszystkiem dla mężczyzn...

"DOM POLSKI" W COPOTACH ulica Południowa 71 a b c 72 (Zoppol, Südstrasse) poleca się na sezon kąpielowy...

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA we Lwowie W. Dzerowicza (c. k. komisarz powiat.) Zbiór ustaw i rozporządzeń w sprawach wojskowych...

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu. WARSZYŃKI amerykańskie do robienia lodów...

WYROBY SPECYALNE PARFUMERYA AUX VIOLETTES DE PARME ED. PINAUD

"Exsicicator" de Bitter!!! pod każdym względem bez żadnego porównania lepszy jak wszystkie inne tego rodzaju środki...

NA NALEWKI „Esprit de vin — Marque d'or“ alkohol 1szej próby 97 1/2% Najwyższości sprytu osiągnięty na nowo...

LUBIEŃ Zakład kąpielowy wód siarczanych Porę zdrowo-kąpielowa od 15. maja do 30. września.

KURSY WAKACYJNE, przygotowanie K do egzaminów wstępnych i maturalnych...

PERFUMERYE PINAUDA sprzedaje po cenach fabrycznych S. PIELECKI i S-ka, LWÓW

Już nie ma grybza ani wilgoci w murach. Brzytwy Arbenz'a z dajęca się odmienić klingę...

J. A. BACZEWSKIEGO c. k. nadwornego dostawcy we Lwowie. 1947 Poczta 5-kilowe posyłki pojemności 5 litrów.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1897.

Bryndza majowa, górka, świeża, przesyła 5-kilowa z 28. Dwór Łapszyn Brzeszany.

Wszystkie części składowe po cenach fabrycznych. Cenniki darmo.

BRZYTWY ARBENZA z ostrzem do wycinania 280, ostrza zapasowe po 85 ct., paski do obciągania...

E. BREDT i S-ka w Ottynie między Stanisławowem a Kolomyją. 1940

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego. Pociąg godzina Pociąg przychodzi do Lwowa:

2000 pokoi tapet na składzie, taniej niż wszędzie. Story płócienkowe na wałkach samoczynnych...

Oldenburgi 20 krów, prawie wszystkie cieleno, jest do sprzedania razem lub oddzielnie...

S. PIELECKI i S-ka, LWÓW magazyn broń, amunicji, rowerów, przyborów myśliwskich i uniformowych.

Fabryka maszyn i kotłów parowych, odlewnia żelaza. Fabryka parkietów i deszczulek dębowych. Zatrudnia 400 robotników krajowców.

osobowy 7-90 z Iokan (Suczawa, Husiatyna, Kałusza) 7-50 z Janowa 7-52 z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze...

Bulion mięsny i z dziczyzny najprzedniejszy po z 4-., 6-40 i 7-20 za kilo poleca handel 7915

Cement portlandzki, tektury na dachy, płyty izolacyjne, ter-pogazowy i drzewny, Carbolinum poleca W. CZOPP

Dobra Wisniowczyk i Kotuzów w starostwie Podhajeckim położone są razem lub osobno do wydzierżawienia...

JAN IHNATOWICZ poleca najprzedniejsze narzędzia wyszczególnione niżej medaлями zasługi

osobowy 6-0 z Podwoleczysk, Podwoleczysk, Brodów na dworzec główny z Krakowa, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa...

Na ciepłą porę roku specjalnie przeciw pluskwom poleca poważecznia za najlepszą uznana Tynkturę na pluskwy

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej Emil Welner WIEN I., Seitzberga ul. 2.

prosięta czyste rasy Yorkshire, 8-mio tygodniowe, po kaurze odznaczonym pierwszą nagrodą w Stuttgarcie...

KADZIDŁO KOSCIELNE najprzedniejsze w paczkach po 50 ct. KADZIDŁO KRÓLEWSKIE składa się z kwiatów, żywie i balsamów...

osobowy 8-49 z Brzuchowiec tylko od — do — włączenie 9-01 z Janowa od 15. sierpnia do 31. sierpnia włącznie...

Andela prosek zamorski Zacharla prosek, Dalmatyński prosek itp. itp. Alojzy Hübner Lwów, Rynek 38.

Zakład wodolecznicy „Semmering“. Miejsce klimatyczne, 800 m. nap. pow. morza. Pr. kolej połud. 2 1/2 godziny od Wiednia...

Na sprzedaż. 1. Majątek ziemski, powiat rzeszowski, 574 morgów obszaru, z tego 254 m. roli...

osobowy 9-25 do Sokala, Rawy ruskiej, Belzca, Jarosławia 9-40 do Janowa 10-05 do Iokan, Husiatyna i Brodów z dworca głównego...

Tylko prawdziwe Molla Proszki Seidlckie. jeżeli na etykiecie każdego pudełka wydrukowany jest orzeł i firma A. Moll. Molla proszki Seidlckie są niezrównanym środkiem przeciw wszystkim chorobom żołądka...

Wódka francuska i sól Molla. Tylko prawdziwa, jeżeli każda szklanka opatrzona jest marką ochronną A. Molla i zamknięta plombą otowianą „A. Moll“.

osobowy 10-45 do Iokan (Jasz, Gałacz, Bukaresztu) Kozowy, Sopoty, Seretu 1-04 do Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia włącznie...

KANTOR WYMIANY c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety

Blizszych wyjaśnień udziela kancelaryja adwokacka Dr. W. Bałabana i A. Vogla, ulica Kopernika 1. 7 we Lwowie.

osobowy 11-00 do Podwoleczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego 11-27 ten sam z dworca Podzamcze